Nr. 87. Lwów — Środa dnia 16 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schelswskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Lamberta — Nicefora W. Jutro: św. Rudolfa B. — Józefa, Sozyma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 18, Zachód „ „ 6 m. 44 | Długość dnia godzin 13 minut 20. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Dzisiejsza Rosya.

Na rynku pieniężnym petersburskim, berlińskim i amsterdamskim sfinansował rząd rosyjski swą ostatnią 4-procentową pożyczkę, która nazywa się chińską, ponieważ spłacona będzie kontrybucyą, jaką Chiny zapłacą Rosyi za kampanię przeciw bokserom. Pożyczka wynosiła trzysta kilkadziesiąt milionów marek, a pokryto ją stokrotnie, to znaczy, że trzydzieści miliardów kapitału stanęło do konkurencyi o tę pożyczkę. Taki wynik subskrypcyi niezmiernie ucieszył prasę rosyjską, jako wspaniały dowód zaufania zagranicy do rosyjskich finansów, polityki i gospodarstwa, jako odpowiedź obcych kapitalistów na krytyki tych Rosyan, którzy dowodzą, że wszystko się psuje i ubożeje w ich państwie. Ale taka subskrypcya w gruncie rzeczy nic nie znaczy. Gdyby rząd rosyjski ogłosił, że pożyczy wszystko, co mu ofiaruje zagraniczny kapitał, toby się nie zebrało nie tylko trzydziestu, ale nawet trzech miliardów marek. Publiczność zapisywała się na pożyczkę u bankierów, wybranych przez rosyjskiego ministra skarbu. Ci bankierzy wiedzieli zatem, do jakiej wysokości pożyczka jest realnie pokryta, a wiedzieli także, że ani grosza więcej Rosya wziąć nie może, cóż więc im szkodziło fikcyjnie powiększyć subskrypcyę sto, albo dwieście razy! Najpierw taka fikcya jest dla nich reklamą, że mają olbrzymią klientelę, a następnie: państwo pożyczające zawsze z góry umawia się ze swymi bankierami, że urządzą mu taką owacyę, która nikogo nic nie kosztuje, a sprawia na naiwnych doskonałe wrażenie. Zupełnie tak samo w teatrze czasami aktor sam kupuje kwiaty, które mu podaje jego agent, a za które publiczność otrzymuje podziękowanie od rozczulonego do łez aktora.

Chińską pożyczkę rządu rosyjskiego chętnie wzięto w Europie raz dlatego, że jest stosunkowo mała, a będzie dawała 4%; powtóre dlatego, że w Europie trwa jeszcze niechęć do papierów przemysłowych, natomiast wszyscy się ubiegają o pupilarne; i w końcu dlatego, że podpisany już traktat mandżurski usunął niebezpieczeństwo zawikłań z powodu Mandżuryi. Od dnia ratyfikacyi traktatu, dokonanej już przez bogdychana, a ogłoszonej w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, musi Rosya w ciągu 18-tu miesięcy wycofać wszystkie swe wojska z Mandżuryi i kraj ten zupełnie oddać Chinom. A zatem poskutkowała groźba zawarta w anglo-japońskiej umowie; Rosya ustąpiła na całej linii, a choć zostawiła sobie furtkę, przez którą w stosownej chwili może wrócić, bo postawiła Chinom warunek, że one o każdem powiększeniu swego wojska w Mandżuryi muszą zawczasu zawiadomić rząd petersburski, to jednak na razie nie grozi zawierucha na Dalekim Wschodzie. Za to świat finansowy wynagrodził Rosyę przyjęciem jej pożyczki.

Stokrotne jej pokrycie bynajmniej więc nie dowodzi zaufania zagranicy do wewnętrznych rosyjskich stosunków. Są one rzeczywiście takie, że zaufania wzbudzać nie mogą. Oczywiście, choć są zaburzenia, chociaż robotnicy z byle jakiego powodu wysypują się na ulice i noszą czerwone sztandary, śpiewając rewolucyjną pieśń „Dubinuszka“, choć ustawiczne na wszystkich uniwersytetach zaburzenia studenckie i zawieszanie dzienników dowodzą, że niezadowolenie stało się chronicznem wśród inteligencyi, chociaż cała Rosya jest ciągle zasypywana rewolucyjnemi proklamacyami, a czynownictwo nie może wykryć, skąd one pochodzą: jednakże to wszystko nie jest tak groźne, żeby mogło być uważane za zapowiedź katastrofy dla dynastyi i rządowego systemu. Trochę więcej lub trochę mniej rządowej represyi, system pobłażania, czy system ściskania czynowniczych kleszczy — to nic nie obchodzi europejskich kapitalistów. Ale obchodzą ich przyczyny, które wywołały wszystkie objawy niezadowolenia, obchodzą ich powody powszechnego roznerwowania w Rosyi.

Te przyczyny są rzeczywiście tak poważne, że gdyby to było nie w Rosyi, nawykłej do uległości, lecz w jakimś bardziej krewkim kraju, to już byłoby widoczne chwianie się wszystkich podstaw. Uwolnienie chłopów od pańszczyzny było olbrzymim ekonomicznym przewrotem, było głęboką raną, zadaną całemu gospodarstwu krajowemu. Trzeba było tę ranę leczyć, podtrzymać wielką własność ziemską, a chłopów nauczyć samodzielności. I z początku rzeczywiście to było celem rządu. Ale potem razem z polityczną reakcyą przyszła ekonomiczna. Odwrócono się od ziemiaństwa, które żądało swobód, rzucono je na pastwę ekonomicznej mizeryi za to, że śmiało czegoś się domagać w dziedzinie politycznej. Natomiast szeroko otwarto państwo dla obcych kapitalistów, którzy chcieli tworzyć rosyjski przemysł, wnosili pieniądze, ruch, pozory bogactwa, a nie żądali żadnych politycznych przeróbek. Ku wygodzie tych obcych przemysłowców, tych kompanii przemysłowych, które z Brukseli lub Paryża rządziły swemi fabrykami i kopalniami w Rosyi, nabudowano mnóstwo nierentujących się kolei i wysokiemi cłami obłożono zagraniczne towary. Oczywiście do miary tych ceł podnieśli ceny swych wyrobów fabrykanci rosyjscy i tak podrożało wszystko, czego potrzebuje rosyjski rolnik. Wieś zaczęła się wyludniać; chłopi tem łatwiej porzucali ziemię, że ona nie była ich własną, ale była wspólną całej gminy, rozdawaną członkom do użytku na trzy lata, poczem z reguły następował inny jej podział; szlachta porzucała wioski, bo się gospodarstwo nie opłacało. Chłop szedł do nowych fabryk i kopalń, wyrastających jak grzyby po deszczu, szlachcic — na jakąkolwiek posadę. I tak trwało do r. 1897ego, kiedy zaczęły występować znaki nadchodzącego przesilenia przemysłowego. Rozpostarło się ono po całej Europie i trwa dotąd, lecz najpierw się pokazało w Rosyi i tam najgłębiej dotknęło wszystkich stosunków. Tak być musiało, ponieważ wyhodowany na parze przemysł rosyjski nie mógł dorównać dobrocią towarów przemysłowi zachodnio-europejskiemu. Wywóz fabrykatów rosyjskich do Europy był więc niemożliwy, a perski, bucharski i koreański rynki są za szczupłe dla tak wielkiego przemysłu. Nastąpiło tedy bankructwo prawie powszechne, na którem sami belgijscy kapitaliści stracili siedmset kilkadziesiąt milionów franków. Robotnicy fabryczni — niedawni chłopi — poczęli wychodzić na ulice z czerwonymi sztandarami, bo nie mają zajęcia, albo muszą za mniejszą zapłatę pracować po 12 godzin dziennie.

Rosyjskie ministeryum skarbu obliczyło niedawno, że cała produkcya rolna w Rosyi przedstawia rocznie wartość półtora miliarda rubli, a wartość fabrykatów wynosi rocznie dwa miliardy rubli. Wszystko więc, co wytwarza 130-milionowe państwo w ciągu roku, warte jest tylko 3 i pół miliarda rubli. Niemcy, liczące 56 milionów ludności, produkują płodów ziemi za 8·2, a towarów fabrycznych i kopalnianych za 8·5 miliardów marek rocznie, czyli każdy Niemiec, średnio biorąc, zapracowuje sześć razy tyle, co każdy Rosyanin. Sto milionów ludzi siedzi w Rosyi na roli, a wszyscy oni wypracowują towarów za półtora miliarda rubli rocznie, czyli każdy ma za swą pracę 15 rubli. To jest oczywiście czysty zarobek, po odliczeniu tego, co się spożyło. Niemniej jednak ten zarobek zaledwie wystarcza na podatki i nic nie zostaje na kupowanie fabrykatów. Dlatego przemysł rosyjski, jak się osunął na swych glinianych nogach w roku 1897mym, tak już podźwignąć się nie może.

Otóż ten ekonomiczny stan Rosyi, to ubóstwo wszystkich produkujących warstw i ten ferment polityczny, będący następstwem ubóstwa — to są zjawiska ważne, bo stałe, a groźne, bo wciąż muszą potęgować rozdrażnienie.

Zatarg serbsko-bułgarski.

Ilekroć w europejskich posiadłościach Turcyi, zwłaszcza zaś w Macedonii, wybuchną zamieszki, wnet dwa bratnie państwa, Serbia i Bułgarya biorą się za czuby. Tak jest od chwili powstania księstwa bułgarskiego, od lat 25-ciu. Między tymi braćmi jest dużo jabłek niezgody, ale największem Macedonia, którą każde z tych państewek uważa za swój spadek po Turcyi. W czasach zupełnie spokojnych głośno deklamują w Sofii i Belgradzie o słowiańskiem braterstwie, o jednej prawosławnej idei, o sojuszu państw chrześcijańskich na Bałkanie; posłowie bułgarscy jeżdżą do Belgradu, serbscy do Sofii na polityczne bankiety, galowe przedstawienia w teatrze, nawet na wspólne posiedzenia w skupczynie, albo w sobraniu. Ale niechże się w Macedonii zakurzy od powstańczych utarczek, zaraz w Bułgaryi i Serbii idą w zapomnienie miłosne przysięgi, natomiast występuje wzajemna podejrzliwość i niechęć. Tak i teraz się stało.

W zachodniej części Macedonii, gdzie podobno znacznie więcej Serbów, jak Bułgarów, jest miasto Ueskub, a w niem przed paru laty, za wstawiennictwem Rosyi, która wówczas głaskała Serbię, odwracała się zaś od Bułgaryi, Porta kreowała serbskie prawosławne biskupstwo, lecz nie dała firmanu żadnemu archijerejowi, tylko archimandrycie Firmilianowi pozwoliła tymczasowo zarządzać dyecezyą. Potem zmieniły się wszystkie stosunki i Firmilian zwolna utracił wszelką władzę, dyecezya jego faktycznie przestała istnieć. Teraz rząd belgradzki zażądał od Porty, aby pozwoliła wyświęcić Firmiliana na metropolitę, a Porta jęła się wykręcać. W Belgradzie dopatrzono się w tem bułgarskich intryg i — odrazu odwołano z Sofii swego posła Dżażę, w urzędowym zaś *Dnewniku* ogłoszono, że: „Jak wiadomo, należy p. Dżaża do tych serbskich polityków, którzy najgorliwiej pracowali nad porozumieniem między Serbią a Bułgaryą. Tymczasem w ostatnich czasach można się było przekonać, że Bułgarya nigdy nie brała poważnie owego porozumienia i nie życzyła go sobie. To się także okazuje z kampanii półurzędowych bułgarskich dzienników przeciw wyświęceniu Firmiliana na metropolitę, jakoteż z faktu, że nawet nazwisko p. Dżaży wplątano do jakiejś intrygi. Dlatego rząd serbski uważa, że przebywanie jego przedstawiciela w Sofii stało się niemożliwem i z tego powodu odwołał p. Dżażę“.

A więc Serbia już zerwała dyplomatyczne stosunki i ogłosiła to bez zachowania pozorów. Kolej teraz na Bułgaryą.

Poniatowscy we Włoszech.

Pisano już niejednokrotnie o książętach Poniatowskich, synach ks. Stanisława Poniatowskiego, wielkiego podskarbiego litewskiego i administratora ekonomii grodzieńskiej, w ostatnich czasach Rzeczypospolitej Polskiej. Jeszcze niedawno J. Korzeniowski ogłosił w Paryżu (w r. 1895) w „Revue d'histoire diplomatique“ „Wspomnienia“ bratanka królewskiego, syna wielkiego podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego i Apolonii Ustrzyckiej, pisane po francusku przy schyłku życia w r. 1831 we Florencyi, kiedy mu już pamięć nie bardzo dopisywała (bo książę Stanisław miał już wtedy 77 lat), tak, że tylko małą część wspomnień życia ruchliwego mógł przekazać potomności.

Do tego niecały rękopis pamiętników księcia został wydrukowany. Okoliczność tę łatwo sobie wytłómaczyć możemy, gdyż oryginał jest w ręku rodziny, mieszkającej w Paryżu, a mianowicie u księżnej Ludwiki Poniatowskiej z domu hr. Le Hon, a ta zezwoliła na ogłoszenie onego pod warunkiem, aby niektóre ustępy wypuszczono.

Ale właśnie owe brakujące ustępy, a zwłaszcza stronica, opowiadająca dzieje małżeństwa (quasimorganatycznego) księcia Stanisława w Rzymie, byłyby o tyle dla nas najwięcej zajmującymi, że dałyby nam z wiarogodnego źródła poznać ową sprawę małżeństwa, z którego pochodzą wszyscy dzisiejsi książęta Poniatowscy. Jest jednak zupełnie zrozumiałem, iż rodzina nie życzyła sobie, aby poufne stronice z życia ks. Stanisława były odsłonione. Do tego życzenia zastosował się też wiernie wydawca J. Korzeniowski i w odnośnem miejscu „Pamiętników“ zaznaczył tylko, że opuszcza opowiadanie zatargów autora z Piusem VII, kardynałem Consalvim i kongregacyą koncylium Trydenckiego, „jako nie przedstawiające szerszego interesu...“

Książę Stanisław Poniatowski urodził się w Polsce w r. 1754, a umarł we Florencyi w r. 1833. Za młodu podróżował: zwiedził Austryę, Francyę, Anglię, (gdzie w Cambridge uczył się), a zdaje się, pierwszy raz spędził dłuższy czas, całą zimę w Rzymie w r. 1775/6 i stąd zapewne wywiózł wtedy zamiłowanie do kraju, do którego miał później wrócić na stały pobyt. Na wiosnę 1776 r. zawitał znów do Warszawy, gdzie został dzięki wysokiemu rodzinnemu stanowisku, prezesem Rady Nieustającej, a następnie podskarbim wielkim litewskim i zarządzającym ekonomią grodzieńską, gdzie jako swego zastępcę i plenipotenta miał p. Badeniego. Na tych dwóch stanowiskach książę wykazał nietylko zdolności administracyjne, ale i niepospolitą łatwość oryentacyjną w sprawach ekonomiczno-społecznych, o której z uznaniem i pochwałami wyrażają się cudzoziemcy, jak William Coxe, Barnonilli, Inflantczyk Schultz, jednem słowem ci, którzy zwiedzili Polskę w ostatnich dwudziestu latach ośmnastego stulecia. A mianowicie powiadają oni, że książę podniósł na Litwie przemysł, stawiał fabryki, zakładał szkoły i zaprowadził porządek w zawiadywaniu publicznymi funduszami.

Prócz tego kilkakrotnie występował w zastępstwie swego stryja królewskiego na dworach i kongresach i wtedy poznał najznakomitsze osobistości swego czasu, o których też w „Pamiętnikach“ swoich opowiada anegdotki.

W r. 1786 jest znowu w zimie we Włoszech, a po raz trzeci — jeśli się nie mylimy — ukazuje się nad Tybrem po ogłoszeniu konstytucyi 3-go maja w r. 1791, tak, że już nie doczekał następnych wypadków, a choć potem jeszcze ukazuje się w r. 1795 w Warszawie i Petersburgu, aby odzyskać zasekwestrowane majątki, czyni to jednak tylko dlatego, aby ostatecznie zlikwidować swoje stanowisko w kraju, zwiedzić posiadłości własne na Ukrainie, co mu zabrało mniej więcej dwa lata czasu.

Lata pomiędzy 1791 r. a kwietniem 1795 r. spędza w Rzymie i w Neapolu. Na początku 1794 r. widzi się w Rzymie z Tadeuszem Kościuszką, który spieszył do Krakowa.

Nie można jednak powiedzieć o księciu, aby był zbyt poważną osobistością. Taki, jakim był za młodu, nie bardzo seryo, jak sam przyznaje, takim miał pozostać i wtedy i do końca życia. Życie wesołe i łatwe było widocznie jego smutnym ideałem, jeżeli zważymy, iż w owych ciężkich chwilach, przez jakie kraj przechodził, książę zabawia się podróżami do Neapolu i jak sam — powiedzmy: naiwnie — przyznaje w pamiętniku, nie pytał się nawet Kościuszki, w jakiej sprawie udaje się do Polski...

Takim eleganckim letkiewiczem-sybarytą miał już pozostać do końca.

W Neapolu, gdzie poznaje dwór Burbońaki, dowiaduje się o wypadkach w Krakowie (w marcu 1794 r.), ale kto wie, czy więcej nie interesuje go projekt zaślubienia jednej z księżniczek domu królewskiego, albo wspaniały podarunek, jaki otrzymuje od króla Ferdynanda IV-go i królowej Maryi Karoliny w postaci przepysznych, wielkich, jak je nazywa, waz etruskich (wielkogreckich właściwie), z których jedna pokryta malowaniami, przedstawiającemi uzbrojenie Triptolemosa przez Demetrę, znajduje się obecnie w muzeum etruskiem Watykanu i słynie jako jeden z najpiękniejszych kolosalnych okazów starożytnej ceramiki.

Wtedy już książę Stanisław Poniatowski posiada majątki w Rzymie i okolicy, lokuje pieniądze na posiadłościach, procesuje się z dłużnikami, jednem słowem osiedla się w stolicy papieskiej. Z papierów jednej z rodzin rzymskich, jakie mamy pod ręką, wypływa, że „Sua Altezza principe Pugnatowski“ (sic), pożyczał kapitały na 4%, na 4½%, na obligi, w skudach, skupywał sumy, subhastował domy w miasteczku Velletri, pod Rzymem, i te interesy ciągną się od roku 1793 aż po r. 1820, a może i później. W Albano ma on swego pełnomocnika, który jest zarazem urzędnikiem papieskim i on to obraca funduszami Jego Wysokości.

Jeśli później okaże się, że książę posiada na własność duży dom na ulicy della Croce w Rzymie (dziś Nr. 81) i drugi „palazzo“, jak mówią tam, na ulicy dei Lucchesi (nabyty później od niego przez księcia Potenziani, a dziś własność p. Lazzaroni), oraz willę z ogrodem za bramą del Popolo i piękny dom w San Felice Circeo, nad morzem — to, jak przypuszczamy, własności te zostały nabyte po ostatnim powrocie z Polski w roku 1797 i po przeglądzie majątków ukraińskich, jakie zdołał uratować i skąd przywiózł większe fundusze.

Dzisiaj w willi Poniatowskiego za bramą del Popolo urządzona została fabryka mydła i tylko nazwa się jeszcze utrzymała, tak jak na domu w San Felice (na Monte Circeo niedaleko Antium), na najwyższym cyplu jońskim, wysuniętym w morze, wysokości 500 metrów po nad poziom wód i okolicę, zabagnioną do dziś dnia błotami pontyńskiemi i stąd w lecie zarażoną malaryą, gdzie, widocznie, na takiej wysokości, nad morzem Śródziemnem, właściciel mógł w miesiącach upalnych używać chłodu i spokoju, zdala od spieczonych murów stolicy.

Tutaj, nad Tybrem, jest on blizkim świadkiem kampanii Bonapartego przeciw Austryi, zajęcia Rzymu przez wojska francuskie jenerała Berthier, aresztowania kardynałów, ogłoszenia „Republiki Tybrzańskiej“, wywiezienia Piusa VI-go, który umarł w niewoli we Francyi, rozruchów republikańskich, zajęcia Neapolu, wkroczenia wojsk rosyjskich do Włoch północnych na pomoc Austryi, w wojnie z Rzeczapospolitą francuską, wkroczenia tych wojsk do królestwa Neapolitańskiego, wyboru Piusa VII, ogłoszenia cesarstwa i Napoleona I cesarzem, wyjazdu Piusa VII do Paryża na koronacyę, wszechmocy Napoleona I, gwałtownego porwania Papieża przez tego, którego nazywał „le grand tracassier de l'Europe“, wreszcie kampanii francusko-rosyjskiej z r. 1812, upadku Napoleona — i powrotu rozmaitych książąt panujących we Włoszech.

Eks-podskarbi wielki litewski mieszkał od lat blisko dwudziestu stale w Rzymie, zupełnie bierny i bezczynny, nie odgrywając żadnej roli politycznej. Zdawało się nawet, iż zrzekł się wszelkich aspiracyj, do jakich miał prawa z tytułu wysokiego swego stanowiska, a za to stworzył sobie rodzinę, wprawdzie z lewej ręki, ale której nadal zupełnie się poświęcił.

Stosunek z dziewczyną z ludu datuje się, podobno, z pierwszych lat dziewiętnastego stulecia.

Zdarzyło się więc, według legendy, jaka krąży o tym stosunku, że jakaś młoda dziewczyna, jak się następnie okazało, zamężna, wpadła wieczorem do bramy pałacu, gdzie mieszkał. Powiadają, że ścigała ją policya, że młoda Rzymianka, która była ładna, nie była całkiem przykładnego prowadzenia, a na takie wybryki policya papieska rozciągała zawsze baczne oko. Pałace książęce, t. j. książąt krwi, korzystały naówczas z prawa azylu, schronienia, t. j. że policya do nich dostępu nie miała, więc kto wpadł do bramy pałacu, nie mógł być aresztowany.

Młoda dziewczyna z ludu, Kasandra Luci, schroniła się więc do pałacu Poniatowskiego i — została w nim. Podobno ładna „ciucciara“ (dziewczyna z ludu) ukrywała, iż jest zamężna. Książę chciał następnie uprawnić swój długoletni stosunek z nią, zaślubiając ją prywatnie i wtedy pokazało się, że jej małżonek żyje, że nie jest wdową, za jaką się podawała.

Ta okoliczność była powodem kłopotów dla książęcego męża Kasandry Luci i zatargów z kongregacyą konsylium Trydenckiego i znanym kardynałem sekretarzem stanu papieskim, Consalvim, kiedy powstały trudności w legitymowaniu dzieci, jakie się urodziły z tego pożycia. W końcu jednak Pius VII rozwiązał poprzednie małżeństwo zalotnej Rzymianki, tak, że książę mógł zaślubić ją prywatnie i przekazać dzieciom wprawdzie nie tytuł książęcy, ale nazwisko rodzinne.

Z tem wszystkiem, Stanisław Poniatowski wolał wynieść się z Rzymu do Florencyi, gdzie miał, około r. 1820, już jedną córkę zamężną za markizem Zappim, z Bolonii, ale zamieszkałą stale we Florencyi. Zresztą pożycie małżeńskie z Kasandrą Luci pobłogosławione było dość licznem potomstwem: trzech synów i dwu córek, legitymowanych w Rzymie, jako to: Karol, który się następnie ożenił z Elżbietą hr. Montecatini, Józef, żonaty z Matyldą hr. Perotti, Michał i oprócz wyżej wspomnianej Konstancyi Poniatowskiej-Zappi, córka Izabela, zamężna za markizem Riccim.

We Florencyi Poniatowscy, ojciec i dzieci, błyszczeli jako wysoka arystokracya. Leopold II, książę toskański, lubił ich, może ze względu na pamięć Andrzeja ks. Poniatowskiego, niegdyś generała wojsk austryackich a stryja naszego ks. Stanisława. Ponieważ stosunki pieniężne rodziny już się były pogorszyły, przeto Leopold II oddał im w zyskowne przedsiębiorstwo, jako komisyonaryuszom, jedyną loteryę, na jaką we Florencyi dozwolił.

We Florencyi mieszkali wtedy także ks. Borghesowie i dawali wspaniałe bale. W Rzymie błyszczał bankier Torlonia, przyjmowały domy Altieri, Massimo, Ruspoli, Lante i t. d. Historyczne rody Colonnów, Gaetanich, Chigich, Orsinich, Odescalchich podupadły były majątkowo, częścią skutkiem rewolucyj, przez jakie Rzym przechodził wtedy od lat dwudziestu kilku, częścią przez grę i życie nad stan.

Książę Leopold toskański posunął nawet później tak daleko sympatyę dla dzieci Stanisława ks. Poniatowskiego, że w kilkanaście lat po jego śmierci udzielił im tytułu książęcego, skutkiem czego nazywali się odtąd książętami Poniatowskimi — *di Monte Rotondo*.

Zanadto może ostro, zbyt cięcie, że się tak wyrażę, obszedł się z nimi p. A. Poliński, autor artykułu „Królewięta na scenie“, zamieszczonego w książce zbiorowej „Sami sobie“, wydanej w Warszawie w r. 1899, nazywając ich książętami „operetkowemi....“ Zapewne, że tych synów ks. Stanisława zbyt seryo brać nie można; uprawiali muzykę, bawili się za resztki pańskiej niegdyś fortuny, tytuł ich jednak nie był ani gorszym ani lepszym od tylu innych, udzielanych sowicie we Włoszech i przeznaczony był do pokrycia fałszywego stanowiska, jakie im ojciec przekazał — ostatni z polskich ks. Poniatowskich.

A więc patrycyuszami florenckimi zostali stworzeni w r. 1847, po śmierci ojca, zmarłego w 1833 roku. Austrya potwierdziła tytuł w 1850 r.

W owym to czasie, pomiędzy latami 1840 a 1850, w chwili nadania włoskiego tytułu, rodzina ks. Poniatowskich po śmierci ojca, błyszczała jeszcze we Florencyi resztkami dawnej świetności. Majątkowo jednak dzieci Kasandry Luci już były podupadły, tak, że wszystkie posiadłości rzymskie przeszły [illegible] oli w obce ręce.

Atoli w wielkich okazyach pow[illegible]zy i konie Karola księcia Poniatowskiego (żonatego z Elizą hr. Montecatini), który zachowywał tytuł Jego Wysokości, zwracały jeszcze uwagę świata florenckiego, tem więcej, iż z pozorami świetności łączył się dobry smak, zdradzający wytrawnego znawcę.

Było ich, jak powiedziałem, trzech braci: Karol, Józef i Michał, oraz dwie siostry, bardzo urodziwa hrabina Zappi i margrabina Ricci.

Matka owego ruchliwego śpiewającego potomstwa, nietylko żyła jeszcze wtedy, ale używała świata i jego uciech, zwłaszcza, że do późnej starości zachowała ślady pierwotnej piękności.

Księżna, pomimo, że zwłaszcza książę Karol, najstarszy z synów, otaczał ją wszystkimi względami i warunkami, mogącymi zjednać jej szacunek i stanowisko w wyższych sferach społecznych, zachowała jednak trochę dawnej rubaszności i przyzwyczajeń, zdradzających jej niskie pochodzenie. Jej imię samo, Kasandra, bardzo pospolite między ówczesnym ludem rzymskim, nie nadawało się do błyszczenia w otoczeniu historycznej arystokracyi florenckiej, stąd niejeden złośliwy nazywał ją nieraz „Jejmość pani Kasandra...“.

Żyła wprawdzie osobno od dzieci, ale z przyzwoitą pensyą dożywotnią, którą jej synowie, pomimo niekorzystnych później warunków stale wypłacali i to jej pozwalało między innemi nie opuszczać żadnego przedstawienia opery w florenckim teatrze La Pergola, gdzie nawet w mroźne wieczory styczniowe ukazywała się w loży wydekoltowana, ubrana nieco jaskrawo, najczęściej w różowej, jedwabnej sukni i wymalowana na twarzy. Przedstawienia w teatrze nie byłaby opuściła, choćby świat się miał zawalić. Nawet, kiedy umarła jej córka, markiza Konstancya Zappi, była w teatrze nazajutrz po jej śmierci, kiedy ciało było jeszcze wystawione w kościele św. Remigiusza. Gdziekolwiek szła księżna Kasandra, wszędzie towarzyszył jej wiernie stary generał della Chiesa, wierny jej asystent od lat pięćdziesięciu. Miała już wtedy około lat ośmdziesięciu, a jej „cavaliere servente“ mało co mniej.

Książę Karol, najstarszy z potomstwa, ożeniony z hr. Montecatini z Lukki, nie urodziwą, ale sympatyczną i inteligentną osobą, prowadził życie takie, jakie w owym czasie cała arystokracya florencka prowadziła. Mąż i żona widywali się tylko przy śniadaniu i obiedzie, żyjąc zresztą każde dla siebie, jak najswobodniej, tak, że były osoby, znające młodą księżnę, ale nie znające jej męża i naodwrót.

Syn ks. Stanisława zachował był przytem wielkopańskie zwyczaje i miał przedewszystkiem wielkie zamiłowanie do muzyki i wogóle do sztuk pięknych. Posiadając wspaniały głos basowy, śpiewał znakomicie, w czem go przewyższał tylko młodszy brat, ks. Józef, obdarzony prześlicznym głosem, którego mógłby mu pozazdrościć śpiewak Rubini. Przytem, ks. Józef był także kompozytorem rozmaitych oper, dziś już zapomnianych, jak „Florentczycy w Damiacie“, lub „Piotr Medici“, wykonywanych wtedy z powodzeniem we Włoszech i Paryżu. W roku 1839 występowali bracia i siostry w „Otellu“ Rossiniego na cel dobroczynny.

Ks. Józef nie był jeszcze żonatym. Przyjaciel całej złotej młodzieży florenckiej, zajmował się wyłącznie teatrem i jako znawca muzyczny i przewodniczący komitetu teatralnego w Pergoli, obracał się chętnie w kole artystów i artystek, śpiewaczek, co jak mówią, narażało go na sceny zazdrości ze strony rozmaitych dam, które sobie rościły prawo do jego niewiernego serca. Później wszedł w związki małżeńskie z hrabianką Perotti.

Urodzony w roku 1816 w Rzymie, zmarł w Londynie w r. 1873. Podobno był bardzo przystojny, dobrego charakteru. Wybrany w r. 1848 do izby deputowanych, został wysłanym przez w. księcia toskańskiego, Leopolda II w charakterze posła do Paryża, Londynu i Brukseli.

Oprócz wspomnianych powyżej oper, napisał jeszcze kilka innych dzieł muzycznych. I tutaj także w Paryżu, gdzie się osiedlił w r. 1854, towarzyszyły mu te same sympatye, jakie sobie zjednał we Florencyi, czy może dlatego, że Napoleon III, przez wspomnienie ks. Józefa Poniatowskiego, bohatera z pod Lipska, odznaczał go przyjaźnią, czy też, że książę znał cesarzową Eugenię, zanim wyszła za cesarskiego małżonka.

Z upadkiem cesarstwa wyniósł się do Londynu, gdzie dawał lekcye muzyki w wysokich kołach towarzyskich.

Trzeci brat, książę Michał, albo jak go we Florencyi nazywano „Michałek" (Michelino), odróżniał się zupełnie od rodzeństwa. Mały, garbusek, trochę złośliwy, z zachowaniem jednak pewnych pretensyj do swego stanowiska, tak jak oni miłośnik teatru, dramatu i komedyi, żył całkiem oddzielnie, szukając przyjaciół tylko w kołach artystycznych, teatralnych. Ale nietylko na tym punkcie okazywał oryginalność. Pomimo, iż oprócz garbu nie miał innej fizycznej dolegliwości, uroił sobie chorobę i z tej przyczyny przez kilka lat nie opuszczał prawie łóżka, choć przyjmował swoich przyjaciół i znajomych ze sceny. Zresztą ci, co go otaczali, byli miernościami artystycznemi, małymi aktorami, szukającymi umieszczenia, protekcyi, korzystnych warunków w jednem z towarzystw dramatycznych.

W oczekiwaniu owej szczęśliwej ewentualności, wszyscy ci przygodni aktorowie jedli i pili dwa razy dziennie u ks. Michała, który z drugiego pokoju z łóżka słuchał rozmów, wdając się nawet w gwarliwe dyskusye, notabene, o ile jego goście, zajęci jedzeniem, dysputy wszczynać mogli.

Z początku obiady były paradne, służący w liberyi, po wielkopańsku, ale w miarę, jak topniał majątek, a z nim i znikały dochody, stół zaczął się uszczuplać. Pewnego pięknego poranku znikła legomina zarówno ze śniadania jak i z obiadu, następnie wino stało się jakoś cieńszem i schudł cały jadłospis, tak, że goście krzywić się zaczęli. Ale kiedy w r. 1853, skutkiem nieurodzaju na wino i choroby szczepów i podrożenia „boskiego trunku", wino całkiem znikło ze stołu — nieukontentowanie wyrodziło się w otwarty bunt. Nieszczęśliwy „Michałek" usłyszał z ust swoich dworaków, zbieraniny, która przez całe lata u niego jadła — takie nieprzyjemności, jak gdyby jego dom był co najmniej podłą restauracyą. Większa część „przyjaciół" opuściła niefortunne progi, złorzecząc gospodarzowi...

I tylko jeden, znany w swoim czasie komik, Gharlanda, dotrzymał do końca życia, znosił anegdotki, zabawiał, towarzyszył mu do śmierci.

Jeśli się nie mylę, oryginał „Michelino" umarł w r. 1863, zapomniany przez niewdzięcznych, zdaje się nawet przez rodzinę i przez... kalendarz Gotha, który o nim zamilcza...

Dzisiaj potomstwo po księciu Józefie di Monte Rotondo-Poniatowskim, jego wnukowie (gdyż tylko on zostawił rodzinę) żyją częścią w Ameryce, gdzie dwóch wnuków księcia ożeniło się z Amerykankami, częścią pod Paryżem, gdzie mieszka syn ks. Józefa, w Neuilly sur Seine...

We Włoszech już ich nie ma.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 15 kwietnia. Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się o godz. 3.30 po południu. Odczytano między innemi interpelacye pp. Krempy i tow. w sprawie koncesyi na przewóz przez Wisłę, pp. Kubika i tow. w sprawie rzekomych nadużyć naczelnika gminy Rycerka górna i postępowania starosty żywieckiego, pp. Choca i tow. do prezydenta ministrów w sprawie wydania przez namiestnika w Pradze tajnego okólnika z poleceniem, by wytaczono śledztwa karne tym, którzy wygłaszają mowy, zwrócone przeciw arcybiskupowi i biskupowi, wreszcie interpelacyę pp. Klofacza i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty „Legend" Niemojewskiego.

Z kolei Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad szkolnictwem ludowem. Zabrał głos antysemita Gessmann, przerywali mu nieustannie socyaliści i niektórzy posłowie niemiecko-ludowi. Mówca wywodzi, że przepisy dyscyplinarne dla nauczycieli ludowych nawet w najwolnomyślniejszych państwach związkowych niemieckich są ostrzejsze niż w Austryi. Odpiera zarzuty p. Seitza przeciw klerykalizacyi szkoły i tendencyjnemu stosowaniu przepisów dyscyplinarnych.

Następnie zabrał głos minister Hartel. Odpierał on zarzuty, podniesione przeciwko zarządowi oświaty, a specyalnie zwrócone przeciwko ministrowi, mianowicie jakoby nie brał stanu nauczycielskiego w obronę przed rozmaitymi atakami. Mówca oświadcza, że zawsze bronił nauczycielstwo przed nieuzasadnionymi zarzutami i nigdy nie zaniechał tego obowiązku. Nie będzie bronił tych, którzy w życiu publicznem bez wszelkiej miary występują przeciw każdej powadze. Nasi nauczyciele — powiedział — w najgorszych pracując warunkach moralnych i materyalnych, dzielnie swe obowiązki spełniają i podnieśli stan naszego szkolnictwa do wysokiego poziomu, który nie-stety tylko za granicą znajduje w całej pełni uznanie. Na ogólne zarzuty mówca nie odpowiada. Minister wskazuje na to, że uregulowanie płac nauczycielskich nie należy do kompetencyi administracyi państwowej, lecz do kompetencyi krajów.

Na uwzględnienie życzeń nauczycieli o polepszenie ich bytu potrzebaby czterdziestu milionów koron, a do spełnienia szeregu innych życzeń na polu szkolnictwa, trzebaby kwoty 60 milionów koron. Minister byłby szczęśliwy, gdyby taką sumą rozporządzał. Wiadomo atoli, że stan finansów nie pozwala na uwzględnienie choćby najpilniejszych życzeń. W wielu krajach koronnych płace nauczycieli już uregulowano. Następnie minister zbija zarzut, jakoby rząd wstrzymywał dojście do skutku ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem. Przedstawia dotychczasowy przebieg rokowań i podnosi postanowienia ustawy zasadniczej, które stoją na przeszkodzie dojściu do skutku ustawy państwowej. Zaprzecza, jakoby istniała tajna lista kwalifikacyjna. Nikt obecnie nie stara się na seryo o zmianę ustawy państwowej. Bynajmniej nie byłoby wskazane wobec panującego teraz usposobienia politycznego przedsięwziąć akcyi, wymagającej wielkiej objektywności i spokoju.

Co się tyczy zarzutu „klerykalizacyi" szkół, to żadnej innej sprawy nie poruszono, jak tylko kwestyę egzort. Tu powołuje się minister na niedawne swe oświadczenie w tej sprawie i jeszcze raz zaznacza, że na punkcie egzort i ćwiczeń religijnych nie wykonywa się żadnego przymusu. Co się tyczy usunięcia męskich sił nauczycielskich ze szkół żeńskich, to pominąwszy, że bez zmiany ustaw państwowych nie dałoby się to zrobić, jest ono niemożliwe także ze względów społecznych. Minister omawia szeroko inne życzenia, zaznacza, że co do reformy szkół wydziałowych zamierza zwołać ankietę i w końcu wyraża życzenie, aby przynajmniej szkoła nie ulegała wpływom stronnictw politycznych i nie była narażona na nienawiść partyjną.

Poseł Michejda odpowiada na wstępie na napaści cieszyńskiego posła i burmistrza Demla, zawarte w mowie jego, którą wygłosił podczas dyskusyi nad szkołami średniemi. Wykazuje całą śmieszność twierdzenia Demla, że ugoda między Niemcami a Słowianami wtedy dopiero przyjdzie do skutku, gdy zniesione będą wszystkie szkoły słowiańskie na Szląsku, a ze szkół niemieckich wyjdzie nowe pokolenie. Stwierdza, że Demel nie zaprzeczył ani jednej cyfrze, ani jednemu faktowi, jakie mówca przytoczył na dowód germanizacyjnych dążności rządu. Demel jak Donkiszot walczył z wiatrakami i przekręcał fakty, przedstawione przez mowcę. Tak n. p. twierdzeniu mówcy, że prokurator państwa w Cieszynie podczas rozprawy nie wygłasza swych wywodów po polsku — Demel nie zaprzeczył, ale natomiast dowodził, że akty oskarżenia pisane są po polsku. Demel twierdził, że ludność chce uczyć się po niemiecku, tak, jak gdyby ludność przepisy nauki postanawiała. Taki sposób walki robi wrażenie podskakiwania klowna cyrkowego, a nie wywodów poważnego polityka.

Dalej odpiera mówca fałszywe twierdzenie, jakoby przy otwarciu polskiego gimnazyum w Cieszynie wywieszono tylko polskie chorągwie; mówca zaznacza, że były chorągwie o barwie czarno-żółtej i chorągwie polskie. Wyjaśnia, że nauka języka polskiego w szkołach miejskich w Cieszynie, czem Demel tak się popisywał, nie jest obowiązkowa nawet i dla uczniów narodowości polskiej, a nadto zaczyna się dopiero w 3-ciej klasie, iż dzieci polskie w 1 i 2-giej klasie, ucząc się w języku zupełnie dla nich niezrozumiałym, siedzą jak na tureckiem kazaniu. Po dwuletniej nauce nie umieją nawet czytać. W istocie też w tej szkole miejskiej, jak to nawet wychodząca w Cieszynie *Neue Schlesische Zeitung* stwierdziła, nikt po polsku nie nauczył się i nauczyć się nie może. Demel chełpił się przyjaźnią dla Polaków, ale w istocie zwalczając używanie języka polskiego w szkołach, w sądzie i na publicznych rozprawach, odmawiając temu językowi należnych mu praw, przeszkadzając rozwojowi narodowemu i denuncyując dążności wszechpolskie — jest najgorszym wrogiem Polaków. Kocha ich, jak krokodyl, wabiący swoje ofiary i chętnieby nas pożarł. (Wesołość i oklaski). Następnie uzasadniał p. Michejda potrzebę polskich seminaryów nauczycielskich na Szląsku liczbą szkół ludowych i brakiem nauczycieli, którzy w niemieckich seminaryach nie otrzymują odpowiedniego wykształcenia. W końcu prosi rząd o opiekę i wzywa stronnictwa niemieckie, by Polakom na Szląsku dały żyć.

Przy końcu mowy Michejdy przyszło do ostrego starcia między nim a Demlem, który mówcy często okrzykami przerywał. Na jeden okrzyk Demla odpowiedział Michejda: „To są żakowskie dowcipy!" Demel odparł: „Wypraszam sobie podobne wyrażenia, to bezczelność!" i t. d.

Mowę Michejdy przyjęto oklaskami na prawicy.

Na tem o godz. 7 prezydent zamknął posiedzenie i zapowiedział następne na dziś o 10 przed południem.

List do Redakcyi.

(W sprawie kartelu spirytusowego).

Szanowna Redakcyo!

Autor artykułu „Projekt kartelu spirytusowego w Austryi", ogłoszonego w *Przeglądzie* z 13go bm., wykazał szkodliwość organizacyi, zapomocą której kartel węgierski w połączeniu z wielkimi przemysłowcami zachodnio-austryackich prowincyj pragnie ująć w swe ręce kontyngent galicyjski raz dla ochrony zagrożonego galicyjską konkurencyą kartelu węgierskiego, a powtóre, aby sobie zapewnić wpływ na przydzielanie kontyngentu nowo powstającym w naszym kraju gorzelniom.

Wychodząc z założenia, że kontyngent galicyjski, wynoszący zwyż połowę całego kontyngentu austryackiego, jest dla kraju naszego ważną zdobyczą ekonomiczną, uważaliśmy za swój obowiązek wystąpić z całą stanowczością przeciw zamachowi, mającemu na celu wydać jedyną prosperującą u nas gałąź przemysłu rolniczego, na łup Węgrom i Czechom, dla których od dawna solą w oku jest kontyngent galicyjski.

Śledzimy z zaniepokojeniem przebieg tej sprawy i staraliśmy się dotrzeć do sedna rzeczy. — co połączone było z trudnościami, tem bardziej, że wszelkie odnośne zabiegi ze strony inicyatorów kartelu czynione były całkiem cicho.

Podobne postępowanie w sprawie takiej dla kraju naszego doniosłości uważamy za grzech wobec naszego społeczeństwa, gdyż sprawa tak ważna, obchodząca w równej mierze rolnika, rafinera, kupca i konsumenta traktowaną być winna jawnie.

Aby ogół galicyjskich producentów spirytusu mógł się zoryentować w sytuacyi i wiedział, kto właściwie jest tym dobrodziejem naszego kraju, donosimy na podstawie informacyj, zaczerpniętych z najwiarygodniejszego źródła, że dobrodziejem tym jest p. August Lederer.

P. Lederer jest głównym akcyonaryuszem ogromnej rafineryi spirytusu w Raab na Węgrzech, posiadającej znaczny kontyngent spirytusowy i zarazem twórcą kartelu węgierskiego.

Sprostować musimy twierdzenie autora wspomnianego na wstępie artykułu, jakoby kartel węgierski, czyli p. Lederer działał w porozumieniu z przemysłowcami zachodnich prowincyj austryackich. — P. Lederer nie pragnie mieć wspólników do spodziewanego łupu. — P. Lederer działa na własną rękę przy pomocy Länderbanku, — skutkiem czego w Czechach w kołach interesowanych panuje ogromne oburzenie. — Czesi srodze mścić się będą na kartelu Lederera, a koszta zapłacą producenci galicyjscy.

Oto co nam pisze w tej mierze z Pragi osoba, pozostająca w bezpośrednich stosunkach z tamtejszemi kołami interesowanemi:

„Gorzelnicy galicyjscy utworzą stowarzyszenie z funduszem gwarancyjnym K. 800.000. August Lederer poręcza pod auspicyami Länderbanku temu stowarzyszeniu na 4 lata za 400.000 hektolitrów spirytusu kontyngentowego rocznie cenę K. 38 loco wszystkie stacye galicyjskie od Dembicy aż po Husiatyn, zaś cenę K. 18 za 85.000 hektolitrów spirytusu nadkontyngentowego. Tytułem zaliczek wypłaci Lederer pojedyńczym gorzelnikom, za poręką wspomnianego stowarzyszenia po K. 30 na hektolitr spirytusu kontyngentowego, a po K. 12 na hektolitr spirytusu nadkontyngentowego. Od zaliczek tych płacić będą gorzelnicy odsetki. Lederer założy biuro centralne, którem kierować będzie i za kierownictwo to otrzyma od gorzelników galicyjskich po 1 K. od każdego sprzedanego hektolitra spirytusu. — Powszechne panuje tu oburzenie z powodu takiego wprost szalbierczego postępowania, gdyż p. Lederer obiecuje galicyjskim producentom coś takiego, czego dotrzymać nie jest w stanie. — Jeżeli galicyjscy producenci pójdą na lep p. Lederera, który ich kosztem pragnie podreperować chwiejący się kartel węgierski, to w niedalekiej przyszłości drogo opłacą tę swoją lekkomyślność."

Na jedną jeszcze rzecz zwrócić musimy uwagę naszych gorzelników: Tutejsi aranżerowie kartelu rozsyłają do wszystkich producentów spirytusu karty z ostrzeżeniem, by ze względu na zamierzony kartel wstrzymali się ze sprzedażą spirytusu na kampanię 1902/3.

Otóż takie wstrzymanie się ze sprzedażą, wobec niepewności przyjścia do skutku kartelu, pociągnąć może za sobą fatalne następstwa dla gorzelników naszych, — następstwa, jakie zwykle towarzyszą masowej podaży naraz.

Z wysokiem poważaniem

Komitet lwowskiej Izby kupieckiej w sprawie kartelu spirytusowego.

P. S. Właśnie otrzymujemy depeszę od członka komitetu Ledererowskiego, bawiącego obecnie we Wiedniu, tej treści: „Pertraktacye kartelowe na razie rozbite."

Co i o czem piszą.

Znamienny bardzo fakt stał się w Wiedniu. Oto Koło polskie dezygnując tych swoich członków, których pragnie wyboru do delegacyi wspólnej, wymieniło między innemi nazwisko Dra Byka i to w chwili, kiedy wśród Niemców występują tak ostro tendencye antysemickie. Kilka bardzo dobrych uwag w tej mierze wypowiada wiedeński korespondent *Czasu*:

Wybór dra Byka do delegacyi przez Koło polskie — pisze on — jakkolwiek zdawać się może faktem równomiernej wartości, jak wszelkie wybory, nabiera wśród danych okoliczności i stosunków parlamentarnych pewnego większego znaczenia. W chwili, kiedy agitacya i namiętności biorą górę, kiedy partye wolnomyślne, rzekomo i nibyto postępowe ze strachu przed utratą popularności, z obawy przed Schoenererem i Wolfem, wyrzucają przy wszelkich ważniejszych wyborach z listy kandydatów tych posłów izraelickich, którzy dawno już pewien mandat piastowali, jak to uczynił niemiecki klub postępowy (deutsche Fortschrittspartei) z posłem Auspitzem przy wyborze do komisyi budżetowej, jakkolwiek ten poseł od 20 lat w tej komisyi zasiadał — Koło polskie wybiera do wspólnych delegacyj posła izraelitę i daje przez to dowód prawdziwej tolerancyi i uznania zasady równouprawnienia. Dla innych jest to tylko frazeologią i chełpieniem się, kiedy w Kole polskiem w ogromnej większości swej katolickiem i konserwatywnem jest to zasadą stosowania realnie w praktyce politycznego życia. Cała prasa wiedeńska, wszystkie kluby lewicy drżą ze strachu przed Schoenererem i Wolfem, którzy reprezentują najskrajniejszy antysemicki kierunek, a Koło polskie, tak atakowane z powodu swego niby to zacofania, daje przykład, jaka zachodzi różnica między prawdziwem trzymaniem się drogi zasad, a wyznawaniem ich tylko na zgromadzeniach wyborczych i posługiwaniu się hasłami dla agitacyi.

Zaburzenia w Belgii.

(Telegramy „Przeglądu").

Bruksela 15 kwietnia. Strejk powszechny obejmuje kopalnie węgla, oraz fabryki szkła i huty szklane w zagłębiu środkowem i w zagłębiu Seraing.

Gandawa 15 kwietnia. W przędzalniach rozpoczęto strejk; zastrejkowali również tkacze; ogółem bierze udział w bezrobociu 25.000 ludzi. Cała gwardya obywatelska rozpoczyna służbę. Ruch tramwajowy na razie wstrzymano od godz. 5 po południu. Jeden z tutejszych dzienników przynosi wiadomość dotąd niepotwierdzoną, że król polecił ministerstwu ułożyć projekt ustawy w sprawie rewizyi konstytucyi, celem uspokojenia kraju.

Leodyum 15 kwietnia. W miejscowości Poulseur obrzucono kamieniami dom proboszcza, klasztor katolickich Sióstr Miłosierdzia i mieszkanie właściciela kamieniołomów.

Charleroi 15 kwietnia. W większej części kopalń węgla w Zagłębiu Charleroi ogłoszono strejk. Z 40.000 robotników tamtejszych strejkuje dotychczas 15.000. W fabrykach metalurgicznych robotnicy prawie wszyscy zjawili się do pracy.

KRONIKA.

Lwów 15 kwietnia.

W sprawie kartelu spirytusowego. Od paru dni nasz świat przemysłowy zaintrygowany jest wiadomościami o tworzącym się kartelu spirytusowym. Dotąd, w naszem piśmie zamieszczaliśmy tylko artykuły wypowiadające obawy, postaraliśmy się jednak, aby i strona przeciwna przemówiła i wykazała pożytki, jakie spłyną dla kraju, jeżeli do zawiązania kartelu spirytusowego dojdzie. Przyrzeczono nam artykuł w tej mierze i prawdopodobnie do paru dni otrzymamy go i zamieścimy. Na razie nie dajemy od siebie żadnych rad naszym ziemianom, bo sądzimy, że sprawa jest zanadto poważną, aby ją można bez gruntownych studyów należycie ocenić.

W stanie zdrowia kardynała Ledóchowskiego nastąpiło polepszenie.

X. infułat Teofil Łękawski w Przemyślu został mianowany domowym prałatem Ojca św.

Na posadę dyrektora wyższej szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi uchwalił magistrat zaproponować Radzie miejskiej do nominacyi prof. Stanisława Majerskiego.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zamianował prowizorycznego nauczyciela Stanisława Rasińskiego nauczycielem w IX klasie rangi w szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Konkursa. Nadprokuratorya państwa we Lwowie rozpisuje konkurs celem obsadzenia jednej nowo systemizowanej posady drugiego zastępcy nadprokuratora państwa we Lwowie w VIII klasie rangi i czterech nowo systemizowanych posad zastępców prokuratora państwa w VIII klasie rangi, a to po jednej przy prokuratoryi państwa we Lwowie, Przemyślu, Stryju i Suczawie, ewentualnie przy innych prokuratoryach Galicyi wschodniej i Bukowiny. Podania do 3 maja br.

Nowy dwór, majątek w powiecie wrzesińskim, kupił, jak *Dziennik Poznański* donosi, od Niemca p. Funkego p. Zbigniew Węsierski za 180.000 marek.

Królowa Natalia przeszła na katolicyzm. Donosi o tem dziennik paryski *Libertaire*.

Ślub. We środę dnia 9 bm. odbył się w Besku ślub p. dra Ernesta Truskolaskiego z panną Maryą Morawską. Po odbytym obrzędzie ślubnym pojechał cały orszak weselny do Odrzechowy, gdzie rodzice panny młodej podejmowali licznie zebranych gości. Podczas obiadu wzniósł p. marszałek Truskolaski zdrowie państwa młodych, poczem nastąpiły dalsze toasty, wygłaszane ze zwykłą Sanoczanom werwą. Po przeczytaniu przeszło 300 telegramów rozległy się pierwsze dźwięki walca, które były hasłem ochoczej zabawy. Nad ranem pożegnali wszyscy wyjeżdżającą młodą parę.

Ślub panny Olgi Stadtmüllerówny, córki znanego winiarza i restauratora, z p. Karolem Czudżakiem odbędzie się dnia 19 bm. o godz. 7 wieczór w kościele OO. Bernardynów.

Następca metropolity Czuperkowicza. Z Czerniowiec donoszą, że metropolitą grecko-oryentalnej dyecezyi bukowińsko-dalmatyńskiej mianowanym będzie ks. Włodzimierz Repta, dotychczasowy sufragan i tytularny biskup radowiecki. Co do nominacyi generalnego wikaryusza, który niebawem miałby zostać sufraganem, toczy się za kulisami gorąca walka. Obóz rumuński forsuje archimandrytę Calinescul's. (dawniej Rusina, Kalinowskiego, dzisiaj rumuńskiego fanatyka), rząd zaś popiera radzcę konsystorza, ks. Hanickiego, Rusina. Kandydatura Calinescula nie ma wielkich widoków powodzenia, gdyż zaangażował się zbytnio w walki polityczne. Że jednak jest on najstarszym członkiem konsystorza i z porządku rzeczy jemu należałaby się godność sufragana, przeto rząd prawdopodobnie wynagrodzi mu pominięcie przez nadanie jakiegoś tytułu lub orderu. Nominacya Hanickiego oznaczałaby dalsze, a ważne ustępstwo na rzecz Rusinów. Został on przed trzema laty radzcą konsystorza wśród okoliczności, świadczących, iż rząd usilnie popiera aspiracye Rusinów w prawosławnej cerkwi na Bukowinie.

Otwarcie nowej bursy w Stanisławowie. Wydział Towarzystwa bursy urzędników skarbowych w Stanisławowie podaje do wiadomości, iż z rokiem szkolnym 1902/1903 — jeżeli się zgłosi odpowiednia ilość kandydatów — otwartą zostanie w Stanisławowie bursa, w której znajdą pomieszczenie synowie lub najbliżsi krewni urzędników skarbowych lub straży skarbowej, uczęszczający do szkół średnich lub seminaryum nauczycielskiego. Zgłoszenia o przyjęcie tak ze strony tych urzędników skarbowych jak i członków straży skarbowej, którzy nie są członkami Towarzystwa, wnosić należy na ręce p. Leopolda Majewskiego, starszego radzcy skarbowego w Stanisławowie, najdalej do dnia 20 maja 1902 r.

Prof. dr. A. Gluziński, dyrektor kliniki lekarskiej, powrócił po kilkutygodniowej nieobytności i objął swoje obowiązki.

Humorystyczny „zamach" na jen. Czertkowa. Z Petersburga piszą do *Czasu*: Bawi tu, jak wiadomo, jenerał-gubernator warszawski Czertkow, przybyły z powodu sprawy Grimma. Otóż w tych dniach spotkała go nieprzyjemna przygoda, którą początkowo przedstawiano, jako „zamach" na jego życie. Mieszka pan Czartkow w hotelu Europejskim. Którejś nocy nad ranem około godziny 6 do apartamentu, zajmowanego przez jenerała, zadzwoniono. Służący, otwierający drzwi, zobaczył pana, który przedstawił siebie, jako lekarza dworu, Hirsza, i oznajmił, że przybywa, wezwany do chorego p. Czertkowa. Służący próbował tłumaczyć, że jest to może omyłka, gdyż pan jego jest zdrów, ale rzekomy doktor odepchnął go od drzwi, wszedł do sypialnego pokoju Czertkowa i pomimo protestu wystraszonego jenerała, począł go badać i opukiwać. Rozbudzona i przybyła służba hotelowa z trudem dopiero zdołała wyprowadzić nieproszonego konsyliarza, najwyraźniej obłąkanego. Przygoda pana Czertkowa skończyła się na przestrachu; szwajcar hotelu siedzi pod kluczem za to, że pozwolił osobie obcej wejść w nocy do hotelu.

Gaz Otto. Tak się nazywa nowy gaz oświetlający, wynaleziony przez rodaka naszego z pod Ełka w Prusiech, nazywającego się Otto Pisarek. Gaz ten podobno zawiera przeszło 6000 kaloryi, więc jest znacznie silniejszy od gazu zwykłego, a odpowiednio do tego i większa jego świetlność. Produkcya zaś jego jest tak tanią, że wytworzenie w Paryżu metra sześciennego tego gazu kosztuje tylko cztery centymy, podczas gdy zwykłego gazu świetlnego kosztuje 30 centymów.

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu. *Orędownik* donosi, że wobec pogwałcenia statutu fundacyi przez wybranie nieznającego języka polskiego i nie urodzonego w W. Ks. Poznańskiem prof. Collmanna bibliotekarzem biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, członkowie rodziny hr. Raczyńskich występują ze skargą w obronie charakteru tej instytucyi. Rodzinie hr. Raczyńskich przysługuje prawo czuwania nad ścisłem wypełnianiem statutów. — Hrabiowie Raczyńscy żądają przeto cofnięcia wyboru Niemca, w przeciwnym zaś razie rozwiązania fundacyi i zwrotu nie tylko biblioteki, lecz i budynku, w którym się ona znajduje.

Nasz dyletantyzm na polu przemysłowem. Niektóre panie w Krakowie, ożywione najlepszemi chęciami, ale nie mające dokładnego wyobrażenia o tem, jak powstają fabryki i jak się utrzymują, wystąpiły z wnioskiem, aby zapomocą składek centowych zbierać fundusze na zakładanie fabryk w Galicyi. Z tego powodu czasopismo poznańskie *Praca* pisze, co następuje:

Dziwili się bracia Czesi podczas swej bytności w Poznaniu, że pomimo naszej większości liczebnej nie możemy jakoś sprostać Niemcom w dziedzinie ekonomicznej. Prawdomówni to ludzie, szczerzy i otwarci w poczuciu swej siły i niezależności — nie obwijali też i wobec nas rzeczy w bawełnę, lecz prawili nam prawdę, bez względu na to, że była dla nas gorzką i cierpką zarazem. Ano! wdzięczni im za to powinniśmy być, a przedewszystkiem wziąć sobie do serca ich rady i wskazówki i wedle nich postępować.

Na ogół jednakże wziąwszy — przewyższamy w dziedzinie handlowo-przemysłowej o całe niebo braci naszych w Galicyi. Gdybyśmy posiadali ot choćiaż połowę tych środków naturalnych i korzystnych warunków, jakie oni mają do dyspozycyi, zapewne bracia Czesi byliby wydali o nas sąd mniej ujemny. Co uderza w Galicyi najbardziej — to niesłychany wprost dyletantyzm handlowo-przemysłowy, — a uderza tem bardziej, że przecież nie braknie tam już szkół fachowych, — a jest i łatwa możliwość praktycznego wykształcenia się w swym zawodzie tuż o miedzę — w Czechach.

Monstrualnym wprost wyskokiem tego dyletantyzmu — jest pomysł założenia fabryki polskiej... z publicznych składek centowych, jaki pojawił się w Krakowie. A jakiej fabryki?... Hm Tego inicyatorki same jeszcze dobrze nie wiedzą. Tak! inicyatorki — bo pomysł ten wyszedł od kobiet, od pań polskich. Gdy będzie fundusz — powiedziały sobie — to już będziemy wiedziały, co z nim zrobić. Wydały tedy odezwę ognistą i wezwały pisma, — aby im pomagały w zbieraniu składek.

Cenimy wysoko nasze panie, zwłaszcza te, które zajmują się sprawami humanitarnemi, uznajemy ich dobrą wolę i zapał do pracy, którym nieraz przewyższają mężczyzn. Radzilibyśmy jednakże nie rozdrabniać go zanadto, nie trwonić na pomysły i zadania, które przekraczają zakres zadań i zdolności niewieścich. Fabryka — zacne panie — to nie żłóbek, nie szpital, nie bazar dobroczynny — lecz przedsiębiorstwo strasznie realne i materyalistyczne, które z uczuciami i fantazyą nic nie ma wspólnego. Fabryka, handel — opierać się musi nie na zapale — lecz na zimnym, chłodnym obrachunku, na ściśle kupieckiej kalkulacyi, której celem jest zysk — oraz na fachowem kierownictwie. Skoro przy takiej instytucyi zniknie albo na drugi plan zejdzie kwestya zysku, fabryka zamienia się w instytucyę dobroczynną, a jako taka nie może się rozwijać ani przynosić korzyści krajowi. Najlepiej prosperują fabryki, zakładane przez jednostki, posiadające należytą kwalifikacyę fachową i odpowiedni kapitał, albo opierające się na spółce udziałowej, lub akcyjnej. Wszelka inna forma, to utopia.

A cóż się u nas dzieje? Te same sfery, które dziś marzą o fabryce za centowe składki, zwykle własnych przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych nie popierają, twierdząc, że wyroby lub towary ich nie są dość piękne, trwałe lub dość modne. Zanoszą tedy poważne sumy do obcych, a swoi, właśnie najzdolniejsi, zwykle upadają. Nie, drogie panie! Zamiast bawić się w tak monstrualne pomysły, popierajcie tych z pośród kupców i przemysłowców naszych, którzy rządzą się zdrowym zmysłem handlowym, chociaż nieraz paniom naszym wydają się „za mało grzeczni i uprzejmi". Tem przysłużycie się sprawie więcej, niż utopiami.

P. Roman Lewandowski, artysta-rzeźbiarz, przybył do Lwowa, aby przystąpić do modelowania medalionu prof. Antoniego Małeckiego, zamówionego przez Uniwersytet lwowski.

Teatr Jana Reszkego. Znakomity ten tenor zamierza pobodno wznieść własnym kosztem teatr w Paryżu w pobliżu Pól Elizejskich. W teatrze tym, który ma być zbudowany z zastosowaniem wszystkich najnowszych wynalazków i pomysłów, będą wystawiane tylko takie opery, których ze względów niepopularności nie zechce wystawiać Wielka Opera, a więc takie, które nie będą przeznaczone dla szerokiej publiczności. Reszke będzie je wystawiał wedle swojego pojęcia o sztuce i sam będzie reżyserował. Przy teatrze założy także konserwatoryum i szkołę gry aktorskiej.

Gimnazyum żeńskie. Akcya, wszczęta przez szersze grono osób, celem utworzenia we Lwowie wzorowego gimnazyum dla dziewcząt, posuwa się szybko naprzód. Statut „Towarzystwa gimnazyum żeńskiego" zyskał zatwierdzenie Namiestnictwa, a w tych dniach Towarzystwo ukonstytuowało się formalnie, wybierając zarząd, w którego skład weszli: profesor uniw. dr. Bronisław Radziszewski, jako prezes, dyrektor dr. Antoni Danysz, jako zastępca przewodniczącego, prof. Aleksander Frączkiewicz, oraz panie Kazimiera Twardowska, Józefowa Nusbaumowa i Kamilia Chołoniewska, która objęła czynności sekretarki i skarbniczki. Na kierownika przyszłego gimnazyum powiodło się Towarzystwu pozyskać wytrawnego pedagoga w osobie prof. Aleksandra Frączkiewicza. Zebranie konstytucyjne zastanawiało się już nad szczegółowym planem nauki szkolnej, która będzie wzorowaną ściśle na męskich gimnazyach rządowych. Nowa szkoła, oparta na głęboko odczutej potrzebie społeczeństwa, budzi poważne zainteresowanie, którego wyrazem są liczne zgłoszenia uczenic i zapisy na członków Towarzystwa.

Pruski szpieg w Krakowie. Podczas gościny Górnoszlązaków w Krakowie policya tamtejsza aresztowała jakieś podejrzane indywiduum, które, jak się okazało, było wysłannikiem pruskim dla szpiegowania Górnoszlązaków w Krakowie. W *Dzienniku Poznańskim* znajdujemy następujące bliższe szczegóły, tyczące się tej zagadkowej sprawy. Oto one: Aresztowaną w Krakowie osobą, która pojechała szpiegować gości górnoszląskich, jest p. Bolesław Rakowski z Poznania, współpracownik *Posener Morgenzeitung*. Już dawno obiegały w Poznaniu wieści, że p. Rakowski utrzymuje stosunki z policyą. Przekonano się o tem podczas procesu przeciw akademikom, ale się wyparł, a nawet napisał do naszej redakcyi list grożący procesem. P. Rakowski miał już przed rokiem niemiłe zajście z policyą w Krakowie, gdzie podszywał się pod imię znanego publicysty, p. dra Kazimierza Rakowskiego, odsiadującego obecnie karę więzienną za artykuły w *Pracy*. Rakowski był korespondentem do *Kuryera Warszawskiego*. Tyle *Dziennik Poznański*. Pisma krakowskie nie donoszą, co policya krakowska zrobiła z tym szpiegiem pruskim.

Wspomnienia o cesarzowej Fryderykowej. W Moguncyi wyszły wspomnienia o cesarzowej Fryderykowej, skreślone przez p. Leinhaasa, który w 1893 r. został powołany z Moguncyi do Friedrichshof dla uporządkowania tamtejszej biblioteki i zbiorów sztuki. Opowiada on, że cesarzowa była zamiłowaną w księgach, całe ranki spędzała zwykle w bibliotece pałacowej na czytaniu, robieniu notat, porządkowaniu starych dokumentów i zbieraniu materyałów do wydawnictw. Już jako dziesięcioletnia dziewczynka lubowała się w książkach i kupowała je za oszczędzone pieniądze. Nie było w bibliotece Friedrichshof takiej książki, którejby nie przeczytała, lub przynajmniej nie przejrzała, kreśląc przytem uwagi na marginesach. Zdumiewała nawet uczonych swoją erudycyą i niesłychanem oczytaniem. Oprócz dzieł naukowych, czytywała w czterech językach dzienniki, tygodniki, miesięczniki i całą literaturę bieżącą. Z wielkiem upodobaniem, od 12-go roku życia, zbierała autografy i posiadała mnóstwo cennych rękopisów panujących, dowódców, mężów stanu, uczonych, poetów i znanych kobiet, poczynając od XV wieku do dni naszych. Leinhaas opowiada o wypadku, któremu uległa cesarzowa w jesieni 1898 r. Od lat pięćdziesięciu zwykła była jeździć codzień konno. Owego dnia wyjechała na spacer w okolicę Kronthal. Wierzchowiec przestraszył się lokomotywy i zrzucił cesarzową. Upadła głową naprzód i okropnie się potłukła, ale za powrotem do pałacu nie wspominała o tem nikomu i resztę dnia spędziła w sposób zwykły. Dopiero nazajutrz wezwała lekarza. Odtąd zaczyna się jej choroba. Do owej chwili była najzdrowszą kobietą na świecie. Mówiąc o tym wypadku, dodawała nieraz: „Lepiej, że się to stało mnie, niż osobie, która potrzebuje pracować". Cała wielkoduszność monarchini z tych słów się przebija. Inne wspomnienia o zmarłej cesarzowej, wyszłe z pod pióra jej damy pałacowej, Walpurgi Paget, drukuje miesięcznik „The Nineteenth Century and After". Lady Paget, po ślubie następczyni tronu niemieckiego, była jej stałą towarzyszką i opowiada ciekawe szczegóły z tego

skrem. Małżonka późniejszego cesarza Fryderyka za lat młodych, była nadzwyczaj wesoła; na dworze królowej Wiktoryi był istny raj dla dzieci. Przeskok od miłego *home* do lodowatej atmosfery, panującej na dworze berlińskim, był tak wielki, że, według własnych jej słów, księżna zamarzła: pozostał w niej jeden tylko ciepły punkcik — serce. W pierwszych latach pożycia, młoda para zamieszkiwała w zamku królewskim. Pomiędzy buduarem księżniczki angielskiej a biblioteką znajdował się pokój, w którym Fryderyk-Wilhelm III ducha wyzionął. Synowie zachowali go bez zmiany. Następczyni tronu, idąc do swego pokoju sypialnego lub ubieralni, musiała przechodzić przez ten „pokój śmiertelny", nie opalany przez oszczędność. W dodatku drzwi otwierały się same, a wicher wiał chłód, prawdziwie grobowy. Księżna nie była przesądną, lecz to otwieranie się podwoi przejmowało ją nieraz dreszczem. Koniec końców wykryto przyczynę zjawiska: pod drzwiami była brama sklepiona, każdy przejeżdżający powóz wstrząsał starymi murami, i drzwi wyskakiwały z klamki. Wogóle na dworze berlińskim nie dbano o nerwy ani o hygienę. Korytarze były ciemne, bez pieców, nieopalane; w pokojach kominki dymiły, wiatr przez szpary w posadzkach i w oknach, na każdym kroku były niewygody. Nie lepiej działo się w letnich rezydencyach. Gdy królowa Wiktorya przybyła odwiedzić swą córkę w Babelsbergu, pomieszczono jej dwór w Poczdamie, o pół godziny drogi, bo w pałacu miejsca nie było. Lektorka i ochmistrzyni królowej zostały ulokowane w małym domku ogrodniczym, a że czas był słotny, sypiały pod parasolem, bo im się lało na głowy.

Rozmowa z Paderewskim. Dotąd znaliśmy Paderewskiego jako wielkiego mistrza tonów i genialnego kompozytora. Nie sądziliśmy jednak nigdy, żeby się zajmował polityką. Tymczasem z rozmowy jego z prezesem komitetu polskiego, który go witał w St. Louis w Stanie Missouri w Ameryce północnej przekonywamy się, że jest on wyznawcą jedynie rozumnej polityki polskiej, jedynej nam znanej wskazanej. W *Przewodniku polskim*, wychodzącym w St. Louis, czytamy bowiem co następuje:

„Polacy w St. Louis nie zapomnieli o przyjęciu artysty rodaka, który tylekrotnie dał dowód, że jest także prawym synem Polski. Z zadania tego wywiązało się dobrze tutejsze towarzystwo śpiewu imienia Paderewskiego, które na koncert wysłało delegacyę.

Delegacya po skończeniu pierwszej części programu wręczyła mistrzowi piękny wieniec, a publiczność jakby pragnąc wspólnie z rodakami naszymi okazać hołd artyście, w chwili też poczęła bić frenetyczne oklaski. Później po skończeniu programu, ja i p. H. Zeling udaliśmy się na scenę, aby artyście osobiście złożyć hołd w imieniu towarzystwa.

Pan Paderewski przyjął nas nadzwyczaj grzecznie. Dziękował za pamięć rodaków i wypytywał o towarzystwo, opuszczając nawet Amerykanów, z którymi poprzednio rozmawiał.

Pożegnaliśmy się myśląc, że już koncert skończony. Koncert jednak przeciągnął się prawie godzinę później.

I po raz drugi, w towarzystwie panny M. Sonnek, córki poczmistrza w Radomiu w stanie Illinois, oraz przyjaciółki jej, udałem się na krótką chwilę do pokoju mistrza poza kulisami.

Przyjął nas z ujmującą grzecznością, a w trakcie rozmowy zwrócił mistrz uwagę na stosunek Polaków amerykańskich do Polaków w kraju. Gdy dowiedział się, że obie towarzyszki moje są Polkami, rozjaśniło się mu oblicze i wyrzekł: „Czuję się prawdziwie szczęśliwym, że znajduję w Ameryce rodowite Polki, które tak czysto mówią po polsku. Pamiętajcie panie, pozostańcie do ostatniego tchnienia Polkami".

Lecz wnet zasępił się nieco i rzekł ze smutkiem: „A jednak my w kraju żałujemy was. Jesteście Polakami — to prawda, ale jakże mało z was powraca do kraju, aby tam dla dobra całego narodu pracować. Dla Macierzy uważamy was za straconych".

Słowa te dotknęły mnie nieco i zaprzeczyłem mu może nieco zbyt rubasznie, dodając: „Losem braci w kraju interesujemy się bardzo, a niechby przyszła chwila przełomowa, zapewne panie, że nie jednostki, ale tysiące pośpieszyłyby położyć życie na ołtarzu Ojczyzny".

Tu mistrz zapalił się i odrzekł: „Tak, zgadzam się na to. Polaków, którzy bić się za Ojczyznę pragną, mamy dwadzieścia milionów, ale takich, którzyby pracowali dla narodu, starali się o podniesienie go moralne i materyalne jest niestety bardzo mało. Umiemy być bohaterami, klaść życie w obronie wolności, a do pracy cichej a skrzętnej wziąć się nie umiemy".

Starałem się rzucić słowo w obronie, lecz mistrz jakby odgadując myśl moją, ciągnął dalej: „Takich, którzyby dla narodu z zaparciem się siebie pracować umieli, wśród was tylko, w Ameryce, jeszcze chyba mniej. Walki orężne nas nie zbawią. Biliśmy się dosyć, a chociaż nie potępiam tych naszych walk krwawych, ale mówię nie walką, nie krwi rozlewem, ale pracą, i jeszcze raz pracą z niewoli wybawić się możemy".

Słowa te dłuższej rozmowy naszej zwracam słowo... Trwała ona krótko, lecz przekonała mnie, że mistrz nasz nietylko jako mistrz zasługuje na cześć naszą, lecz także jako wierny syn Polski."

Nadmiar lekarzy w Niemczech. W roku zeszłym było w Niemczech przeszło 28.000 lekarzy praktykujących, a większa część z nich płaciła podatki z dochodu wynoszącego mniej niż 3000 marek. Na 2000 mieszkańców w państwie niemieckiem przypadał jeden lekarz, a w wielkich miastach stosunek ten był jeszcze bardziej niepomyślny.

Zmarli. W Brzesku Władysław Gałek, były auskultant sądowy w Wadowicach. — W Przemyślu Jan Filarski, kasyer miejski i sekretarz tamtejszej Kasy oszczędności. — We Lwowie Karolina z Pomianowskich Baurowiczowa w 70 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 6. R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Wspaniałomyślność.

— Słyszałeś, że X. zbankrutował? Ale wierzyciele zaniemówili, zostawić mu to, co jeszcze posiada.

— A có on jeszcze posiada?

— Sześcioro dzieci.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz Iszy (wznowienie) „Śluby panieńskie" komedya w 5 akt. Aleksandra hr. Fredry ojca. — Jutro we środę po raz Xty „Kierownik szkoły" komedya w 3 aktach O. Ernsta. — W czwartek „Romantyczni" komedya w 4 aktach E. Rostanda. Rozpoczęcie „Jaś i Małgosia" opera w 3 akt. a 5 odsł. Humperdincka. W partyi Jasia wystąpi pani Rollówna, Małgosię pani Kliszewska. — W piątek po raz IVty „Na Łyczakowie" obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami p. Dominika, muzyka M. Swierzyńskiego. — W sobotę po raz Iszy „Pogrzeb" sztuka w 3 aktach przez Br. Laskowskiego i po raz Iszy „Na marne" dramat w 1 akcie L. Rydla.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. M. A. w Podwołoczyskach.* Przy ulicy Teatyńskiej.

Literatura i sztuka.

Koncert filharmonijny orkiestry teatralnej ze współudziałem orkiestry Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem p. Spetriny odbył się wczoraj w sali teatru miejskiego. Produkcyę rozpoczęła uwertura Moniuszki „Parya", utwór zawierający wszystkie zalety muzy Moniuszkowskiej: jasność intencyi, energię, powabność i wdzięk motywów.

Drugim numerem była muzyka baletowa z „La damnation de Faust" Berlioza, mianowicie „taniec błędnych ogników", „taniec sylfów" i „marsz węgierski". W pierwszych dwóch częściach sławny reformator instrumentacyi stworzył cacka, pełne filigranowej roboty i olśniewającej maestryi w mieszaniu barw dźwiękowych przeróżnych instrumentów. Trzecia część jest ognistą i świetną transkrypcyą marsza Rakoczy'ego, która zwłaszcza pod koniec nabiera żywiołowej siły. Wszystkie trzy numera wywołały zapał słuchaczy; środkowy, najkrótszy, na ogólne żądanie powtórzono.

Z kolei odegrano Beethovena uwerturę do opery Fidelio, znaną pod nazwą uwertury „Leonora" nr. 3 cdur. Jest to wielki utwór muzyczny, rozsadzający o tyle dawną formę uwertury, że kompozytor nie zadowala się uwydatnieniem tylko najogólniejszych rysów dramatu, ale po części wdaje się w szczegóły treści. Główny motyw jednak jest tak potężny i tak silnie przeprowadzony, że jedność formy góruje ponad drobiazgowością. Niepodobna zaprzeczyć, że wczorajsze wykonanie w szczegółach staranne i piękne, jednakowoż niedociągnięte było do tego szerokiego rozmachu i do tej wielkości wyrazu, jakiemi ten utwór się odznacza. Nie należy jednak zapominać o tem, że koncert odbył się prawie bez prób ansamblowych. Wogóle p. Spetrino dokazał na tym koncercie bardzo wiele i dowiódł, jakim jest nieocenionym dyrygentem. Sami członkowie orkiestry przyznają, że nawet wówczas, gdy z braku czasu niepodobna było utworu przygotować pod względem przeróżnych szczegółów, to doskonałe kierownictwo p. Spetriny ten brak w wielkiej części usuwa. Po prostu fascynuje on członków orkiestry swojem dyrygowaniem i w ostatniej jeszcze chwili wpływa na każdy odcień tego lub owego taktu. To też owacye, jakie mu zgotowano wczoraj, wręczając mu wspaniałe wieńce i śliczną lirę z kwiatów ułożoną, były w pełnej mierze zasłużone niestrudzoną pracą, zapałem i wielkim talentem.

Ostatnim numerem była symfonia patetyczna Czajkowskiego. Muzyk ten rosyjski odznacza się wielką świetnością efektów. Nazwano go Chopinem rosyjskim, podobnie jak Glinkę nazwano rosyjskim Mozartem. Dla Czajkowskiego zestawienie to jest zanadto niebezpieczne i zanadto zaszczytne. Wystarczy porównać te ustępy, w których on maluje melancholię i cierpienie; jakże powierzchownym i zewnętrznym wydaje się ten ich nastrój w porównaniu z podobnymi nastrojami utworów Chopinowskich. Ale siła Czajkowskiego nie polega na głębokości uczuć. To też najbardziej się podobały wczoraj dwie środkowe części jego symfonii „Allegro con grazia" i „Allegro molto vivace", gdzie brzmi nuta pogodna. Marsz w trzeciej części odznacza się wielką siłą i stanowczością. Instrumentacya wszędzie u Czajkowskiego jest bogata, efektowna, ale płytka.

Wykonaniu nastręczają się bardzo liczne trudności, które z brawurą wczoraj pokonano. Owacye dla p. Spetriny i huczne brawa dla orkiestry powtórzyły się po skończeniu tego utworu.

Koncerty te filharmonijne pod dyrekcyą tak doskonałego kapelmistrza, jak p. Spetrino, będą niezawodnie miały powodzenie we Lwowie, ale pod warunkiem, że publiczność będzie co najmniej na kilka dni naprzód wiedziała o programie takiego koncertu. O wczorajszym dowiedziała się właściwie dopiero w poniedziałek po południu, to stanowczo za późno.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Ze względu na nadzwyczajne utrudnienia powstałe wskutek przebudowy dworca na stacyi w Borysławiu zaprowadza się za zezwoleniem c. k. ministerstwa kolei z dnia 31 z. m. l. 12560/16 po myśli §. 63 regulaminu ruchu i postanowień wykonawczych § 6 do ustępu 14 międzynarodowego układu o przewozie towarów na kolejach z dniem 10 b. m. przedłużenie terminu dostawy dla przesyłek towarowych (z wyjątkiem bydła) tak w ruchu austryacko-węgierskim, jakoteż międzynarodowym. Przedłużenie to odnosi się tak do przesyłek nadawanych na stacyi w Borysławiu, jakoteż i nadeszłych do tejże stacyi. Istniejące już od 1 kwietnia 1889 przedłużenie terminu dostawy dla podobnych przesyłek w obrocie na c. k. kolejach państwowych w Galicyi pozostaje i nadal w mocy.

§ **Wiedeń** 15 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4380 sztuk. W tem było z Galicyi 526, z Bukowiny 11. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 25 hal. Niesprzedano 14 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 47 sztuk po 58 do 62, 288 sztuk po 63 do 68, 189 sztuk po 69 do 74 koron, 17 po 76 do 77 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krewy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 36 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Z.) Doniesienia o stanie zasiewów w północnej Ameryce i o szansach tegorocznych żniw brzmią sprzecznie. Pismo *Cincinnati Price Current*, będące organem kartelu zniżkowego, ogłosiło niedawno, że stan ozimin jest bardzo pomyślny i każe spodziewać się doskonałych zbiorów. Tymczasem znany statystyk chicagowski Snow na podstawie swoich badań dochodzi do zupełnie innych rezultatów i przepowiada liche żniwa. Oblicza on między innemi, że w Kansas i Oklahoma tegoroczny zbiór pszenicy nie wyniesie więcej jak 57 do 58 milionów buszli, podczas gdy w roku ubiegłym zebrano 119 milionów. Wreszcie departament rolniczy w Waszyngtonie oblicza przypuszczalny tegoroczny zbiór pszenicy ozimej w Stanach Zjednoczonych na 78% przeciętnego zbioru z ostatnich lat dziesięciu. Bądź co bądź zdaje się, że tegoroczna pszenica amerykańska nie będzie wywierała nacisku na ceny, gdyż nie będzie jej za wiele. Dziwić się tylko należy, że wobec dość wiarygodnych raportów, zapowiadających słabe urodzaje tegoroczne w Ameryce, cena pszenicy amerykańskiej do tej pory się nie podniosła wydatnie, ale przyczyny tego szukać należy w tem, że są jeszcze duże zapasy z zeszłorocznych zbiorów, a z drugiej strony, że popyt nie występuje nigdzie w formie natarczywej.

Na Węgrzech wiosenne roboty w polu prawie ukończone, w Przedlitawii w wielu okolicach opóźniły się, ale na ogół biorąc odbywają się w warunkach zupełnie normalnych. Zapasy pszenicy są u nas tak małe, jak rzadko o tej porze, np. w wiedeńskich domach składowych wynoszą niespełna 15000 hektolitrów, a jednak mimo to ceny nie podnoszą się, gdyż stosunki handlowe są fatalne. Młyny skarżą się na nadzwyczaj lichy odbyt mąki i kupują bardzo niewiele — to też stagnacya zupełna panuje na targu. Wczorajsze urzędowe notowania cen są następujące: Za cisańską pszenicę płacono 9·75 — 10·20, banatkę 9·35 do 9·85, słowacką 9·45 — 9·85, z doliny Morawy 9·45 — 9·75, pszenicę na maj-czerwiec 9·14 do 9·16.

Za żyto płacono tylko za celne gatunki cokolwiek lepsze ceny, zresztą utrzymały się ceny z ubiegłego tygodnia. Niektórzy młynarze na prowincyi chcieliby już teraz zapewnić sobie żyto na przyszłą kampanię i zawrzeć kontrakty o dostawę w jesieni, ale handlarze nie mogą się jeszcze zoryentować co do tego, jakie warunki stawiać mają. Płacono: za słowackie żyto 7·60 — 7·85, rozmaite węgierskie 7·50 — 7·75, austryackie 7·60—7·85, żyto na maj-czerwiec 7·27 — 7·30.

W kukurudzy zapasy są duże, a nadzieje, jakie żywiono co do dobroczynnych skutków, jakie powinien był wywołać w Europie zeszłoroczny nieurodzaj tego gatunku ziarna w Ameryce, nie ziściły się; to też tendencya jest mdła. Za węgierską kukurudzę płacono 5·30—5·35, za serbską 5·30—5·35, kukurudzę na maj-czerwiec 5·20—5·22, na lipiec-sierpień 5·33—5·55.

Handel w jęczmieniu również ospały. Za morawski płacono 8—9, słowacki 7·30—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—8·25, północno-węgierski 7·10—8·25, cisański 6·85—7·75, jęczmień na paszę 6 — 6·50.

Za owies w poślednich gatunkach płacono 7·20—7·30, średnie gatunki 7·35—7·60, prima 7.65—8·10, rumuński i serbski 7·15—7·35, owies na maj-czerwiec 7·26—7·28.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 15 kwietnia. Na rekwizycyę sądu krajowego dla spraw karnych aresztowano tu rzekomego właściciela dóbr hr. Henryka Edmunda Potockiego, obwinionego o zbrodnię oszustwa. 12-go lipca z . r. aresztowano go już raz w Budapeszcie pod zarzutem współwiny w fałszerstwach Korytowskiego, jakoteż z powodu innych doniesień o oszustwach. Po wypuszczeniu go na wolną stopę udało mu się ulotnić, poczem nie stawił się na rozprawę.

Londyn 15 kwietnia. W Izbie gmin oświadczył pierwszy lord skarbu Balfour, że rząd otrzymał w sobotę zawiadomie telegraficzne od Kitchenera, dotyczące wodzów boerskich. Rząd wysłał odpowiedź i czeka na dalsze doniesienia.

Kanclerz skarbu Hicks-Beach przedłożył budżet, preliminujący deficyt w sumie $45^1/_2$ miliona funtów szterlingów. Przedłożenie budżetowe zawiera projekt podwyższenia podatków dochodowych o 1 pensa i podwyższenia cła o 3 pensy na centnarze zboża i o 5 pensów od centnara mięsa. Uzyskane stąd dochody zmniejszyłyby deficyt do $35^1/_2$ milionów. Z tego 32 milionów pokryje pożyczka, a resztę nadwyżki kasowe.

W exposé budżetowem Hicks-Beach zaznaczył, że w sprawie przyszłych wydatków wiele znaczyć będzie pomyślny rezultat konferencyi boerskiej. Ale przytem nie można się oddawać złudnym nadziejom. Jeżeli się ma zawrzeć pokój, to nie należy zapominać, że równie jak wojna, kosztować będzie i zawarcie pokoju. Wynagrodzenia i honorowe podarunki żołnierzom, pozostawienie znacznej liczby wojska w południowej Afryce, pomoc dla tamtejszych kolonistów, odbudowanie farm nietylko dla przyjaciół Anglii, ale i dla tych, co byli jej odważnymi i honorowymi nieprzyjaciółmi, wszystko to — w razie pokoju — pociągnie za sobą wielkie wydatki.

Londyn 15 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że depesza lorda Kitchenera w sprawie przywódzców boerskich, przesłana rządowi angielskiemu, zawierała prośbę o pozwolenie na porozumienie się za pośrednictwem angielskich linij telegraficznych przywódzców boerskich z Kruegerem i innymi oficerami w Europie co do zasad traktatu pokojowego, który ma być zaproponowany. Dotąd nie otrzymał rząd angielski żadnej propozycyi od konferencyi Boerów w Kerkedorpie.

Sztokholm 15 kwietnia. Na wczorajszym wiecu partyi socyalno-demokratycznej uchwalono rezolucyę, wzywającą do urządzenia ogólnego strejku, aby w ten sposób osiągnąć rozszerzenie prawa głosowania. Począwszy od 20 bm. mają się w całym kraju odbywać każdej niedzieli zgromadzenia demonstracyjne, dopóki nie pojawi się sprawozdanie komisyi konstytucyjnej w sprawie powszechnego głosowania. Z chwilą, gdy parlament przystąpi do obrad nad ustawą o powszechnem głosowaniu, mają robotnicy rozpocząć strejk i wytrwać w demonstracyach, aż zapadnie ostateczna uchwała.

Berlin 15 kwietnia. Dzienniki wieczorne podają szczegóły o rozmiarach wczorajszej burzy. Straż ogniowa musiała udzielić swej pomocy prawie w trzystu wypadkach i ratować wiele dzieci, które pływały w kołyskach ulicami. W niektórych ulicach stan wody dosięgał wysokości jednego metra. W wielu sklepach szyby wystawowe popękały od nacisku wody. Kilka domów zawaliło się, a kilka musiano delożować, gdyż groziło im poważne niebezpieczeństwo. Ruch tramwajowy ustał, kursowały tylko po mieście duże wozy, służące do trasportu mebli. Piwnice teatru królewskiego i banku państwowego stoją pod wodą. Około godziny 9 przed południem zawalił się jeden dom na Gerichtsstrasse, przyczem dwie osoby doznały ciężkich obrażeń. Między stacyami Schönhaus a Weissensee piorun uderzył w lokomotywę pociągu i zranił maszynistę i palacza. Z dworca szczecińskiego nie wypuszczono dotąd żadnego pociągu, ponieważ tor cały był zalany.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 15 kwietnia. Rosyjski rezydent przy Stolicy Apostolskiej p. Gubastow przedstawił sekretarzowi stanu kardynałowi Rampolli notę rządu petersburskiego, w której on usprawiedliwia swe postąpienie z Xiędzem biskupem Zwierowiczem i całą tę sprawę uważa za wewnętrzno-rosyjską, wynikłą nie z religijnych powodów.

Kraków 15 kwietnia. W kwesturze Wszechnicy Jagiellońskiej wypisało się dotychczas 16 teologów Rusinów, 25 prawników i 2 filozofów, bo mają przenieść się do Lwowa. Przybyło zaś na tutejszy uniwersytet kilku Rusinów z Wiednia, mianowicie 1 teolog, 5 prawników, 2 filozofów.

Londyn 15 kwietnia. Izba gmin 254 głosami przeciw 135 przyjęła zaproponowane w preliminarzu budżetowym cło na zboże i mąkę; dyskusyę nad innemi propozycyami kanclerza skarbu odroczono do jutra.

Bruksela 15 kwietnia. Na zgromadzeniu socyalistów dep. Van der Velde ostro atakował rząd, domagając się rewizyi konstytucyi. Mówca wezwał zgromadzonych do spokoju i polecał czekać na decyzyę rządu: „Za kilka dni — rzekł — udamy się niezliczonym tłumem przed Izbę deputowanych po odpowiedź. Gdyby rząd oparł się rewizyi konstytucyi, wówczas zmusimy go do uległości".

Kraków 15 kwietnia. Dziś w południe odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy dom akademicki przy ul. Jabłonowskich. Poświęcenia dokonał ks. rektor Knapiński; na uroczystość przybyli rektor Janczewski i profesorewie. Miejsce pod budowę ofiarował Konstanty Wołodkowicz. Dom pomieści wielką salę na zebrania ogólne, lokale towarzystw akademickich, kuchnię itd.

Poznań 15 kwietnia. Komers bismarkowski urządzony w sobotę przez Niemców, wysłał de Bülowa telegram antipolski.

Rada państwa.

Wiedeń 15 kwietnia. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, przystąpiono do dalszej dyskusyi nad rozdziałem budżetu ministerstwa oświaty: „Szkoły ludowe". P. Wacław Hruby polemizuje z wywodami Demla w sprawie stosunków na Śląsku; wykazuje jak upośledzeni są tam Słowianie, domaga się założenia czeskiego seminaryum nauczycielskiego w Opawie, albo w innem mieście na Szląsku, jak niemniej założenia na Szląsku polskiego seminaryum nauczycielskiego. P. Wojtyga przemawiał w imieniu Koła. Wykazywał, że Galicya, największy pod względem liczby ludności i obszaru kraj koronny w Austryi, jest przez rząd centralny po macoszemu traktowana, tak samo w innych gałęziach administracyi, jak i na polu szkolnictwa ludowego, mimo, że dostarcza najwięcej rekrutów. W całym budżecie znajduje się na szkoły ludowe suma 5,676.000 koron, z tego przypada 4,648.000 na seminarya nauczycielskie. Z 59 seminaryów nauczycielskich w Austryi przypada na Galicyę tylko 13, Czechy mają ich 18, Morawia 7, Szląsk 3. Galicya powinna przynajmniej dwa razy tyle mieć seminaryów. Galicya na 575.000 mieszkańców ma 1 seminaryum, Czechy na 333.000, Tyrol nawet na 72.000.

Żądania Sejmu o uwzględnienie życzeń krajów koronnych na polu szkolnictwa ludowego pozostały bez skutku. W Białej domagają się od szeregu lat założenia seminaryum na próżno. W Starym Sączu gmina przed 9 laty dała budynek na seminaryum, a jednak dotąd tam tego zakładu nie założono.

Te seminarya, które istnieją, są umieszczone nadzwyczaj niewygodnie, np. w Sokalu, a nawet i w obu stolicach kraju pomieszczenie ich jest okropne. Gdyby kto przedłożył plany na zakłady karne takie, podług jakich są zbudowane seminarya we Lwowie i Krakowie, toby go wyśmiano i plany odrzucono.

Kraj chciał podwyższyć subwencyę na kandydatów nauczycielskich do 200.000 koron, domagając się, aby rząd subwencyę tę ze swej strony podniósł z 60.000 na 200.000 — rząd tego nie uczynił. Nauczyciele szkoły ćwiczeń w seminaryach powinni być lepiej płatni, dotąd są oni w X randze i nie mogą wyżej awansować.

Mówca popiera petycyę tych nauczycieli. Etat nauczycieli głównych powinien być szczególnie w Galicyi wschodniej pomnożony o posady nauczycieli języków ze względu na utrakwistyczną organizacyę tych seminaryów. Rząd natomiast nie szczędzi pieniędzy na utrzymanie niemieckich szkół ludowych w Galicyi, służących dla dzieci wojskowych. Takie szkoły są w Jarosławiu, Przemyślu, Krakowie i Lwowie. W tym roku nawet sumę na ten cel o 4000 koron podwyższono.

Mówca omawia obszernie działalność Sejmu w Galicyi na polu oświaty ludowej, szczególnie w ciągu ostatnich 30-tu lat i podnosi jej wydatność, ale finanse nie pozwalają odrazu naprawić tego, co rząd centralny przez 100 lat zaniedbał.

Wiedeń 15 kwietnia. W Izbie posłów po dalszych wywodach p. Wojtygi zabrał głos p. Romańczuk.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Hr. H. Tarnowska z Chorzelowa. Hr. M. Sobańska z Podola ros. H. Randolph. L. Grabscheid i L. Jorcher z Wiednia. G. Kaufmann ze Schodnicy. G. Perkins ze Stryja. M. Giusel z Felsztyna. M. Schankew z Krakowa. J. Kaszab z Oświęcima.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Hr. A. Krasicki z Bachorzyc. Hr. M. Dunin Borkowska z Mielnicy. D. Stiedry z Peczeniżyna. Ed. Dudziński z Klicka. M. Leśniewicz z Podola ros. W. Burzyński z Buczacza. M. Chorbkowski z Rosyi. J. Orobkiewicz z Brzeżan. E. Byk. A. Gierman, E. Rubesch i J. Treisler z Wiednia. M. Gorczyńska z Krakowa. P. Schütze z Cognac.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. W. Czajkowscy z Pietniczan. R. Dmowski z Krakowa. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. N. Szalanowicz z Tarnopola. J. Teltsch ze Stanisławowa. F. Schrotman ze Smolnicy. N. Szalamonowa z Kędzierzawiec. Z. Gros z Leoben. H. Skarzyńska i W. Bogdański z Przemyśla. W. Kaufman, W. Dunst, J. Bernlochner, A. Fischer i E. Freyler z Wiednia. N. Bloch z Pragi. J. Puschner z Czech. N. Andermanowa z Delatyna. B. Rotter z Suchodół. J. Gold ze Złoczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 269.—
" " " " " 1889 3% 262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 291.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431—, Clary 40. zł. m. k. 173.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.50. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 81.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 422.—.

Wiedeń 15 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·80.

Paryż 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·02. Mąka („Fleur de Paris") 26·70.

Frankfurt 15 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 142·25. Alpiny 000·00. Disconto 189·50. Laura 000.00.

Wiedeń 14 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·27—9·30, na maj-czerwiec 9·08—9·09, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·40—7·42, na maj-czerwiec 7·28—7·30, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·14—5·15, na czerwiec-lipiec 5·28—5·29, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 7·25—7·27, na maj-czerwiec 7·21—7·22, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: w pszenicy silna, zresztą słaba. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 15 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·18—9·19, na maj 9·05—9·06, na październik 7·95—7·96; żyto na kwiecień 7·30—7·31, na maj 0·00—0·00, na październik 6·55—6·56; owies na kwiecień 7·07—7·08, na maj 0·00—0·00, na październik 5·83—5·84; kukurudza na maj 4·88—4·89, na lipiec 5·02—5·03. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Lwów 15 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 530.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 100·20, 4 proc. los. w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·80 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.50 do 96.20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·80 do 93·50, $4^1/_2$% po 200 koron 99·70 do 100·40.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

98)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilson.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Mnich ten, w gołębiej prostocie swoje i wielkości, przedstawiał prawdziwy typ pierwszych cenobitów, którzy z serc swych uczynili ołtarz całopalenia i sztandarem mistycyzmu powiali nad zmateryalizowanym światem.

Skłoniwszy się nisko, przemówił przyciszonym głosem:

— Witajcie państwo w ubogich naszych murach. Szyfrowana depesza z najbliższej telegraficznej stacyi, odległej stąd o sześćdziesiąt mil, oznajmiła nam przybycie nowo zaślubionej kobiety, poszukującej człowieka, znanego dawniej w świecie pod nazwiskiem Roberta Łukasza Brentano. Czy jesteś pani jego krewną?

— Jestem jego jedyną siostrą. Jakże się on miewa?

— Żyje, ale dogorywa szybko, podtrzymywany jedynie przy życiu nadzieją zobaczenia pani. Przybyłaś w samą porę, aby przyjąć ostatnie jego tchnienie. Jest on bratem tercyarzem w naszem zgromadzeniu, którego reguła zabrania surowo kobietom wstępu do klasztoru, ale „in articulo mortis", nie czuję się w prawie odmówić mu pociechy wyznania przed siostrą winy swojej i skruchy.

Nasze święte przepisy dokonały już swego dzieła; ostatnie pociechy religijne pokrzepiły serce brata Łukasza, a przed godziną przyjął on ostatnie namaszczenie. Chodźcie więc do niego.

— Czy jest uprzedzony o mojem przybyciu? — spytała Regina, podnosząc bladą, spłakaną twarz z ramienia męża.

— Tak, i broni się śmierci, ażeby panią raz jeszcze zobaczyć. Jego dobrowolnie narzucona pokuta skłania go do odmawiania sobie względnych wygód, jakiebyśmy mu dostarczyła nasza uboga infirmerya, i pragnie on oddać Bogu ducha na miejscu, gdzie tyle nocy spędził w pokutnych łzach i modlitwie. Od paru dni paraliż twarzy, którym był dotknięty od lat kilku, zdaje się ustępować, a dziś z rana zauważyliśmy, że straszne i szpetne wykrzywienie jego połowy twarzy znikło prawie zupełnie. Choć utracił już prawie głos, ale chwilami odzyskuje go z nadzwyczajną siłą, która nas wszystkich zadziwia. W obawie, że przybędziesz pani zapóźno, spisałem tu na jego żądanie ostatnią spowiedź.

Podał jej zapieczętowaną kopertę i nasunąwszy kaptur na głowę, poprowadził ich przez wykute w skale schodki na górny taras, wysunięty jak dach ponad celami niższego piętra.

O jakie sto stóp poniżej leżało błyszczące jak źwierciadło małe jezioro, okrążone falującymi pagórkami, na których rosły cedry, a na polu, osłonionem skałami od wichrów i zawiei, gdzie latem szumiało zboże i dojrzewały owoce, grzało się teraz w słońcu stado kóz i białych jak śnieg owiec.

Na niskiem podmurowaniu, od wschodu wznosiła się okrągła wieża, w której kołysał się dzwon, a przez sklepiony otwór pod górną kopułą, unoszącą krzyż, oko ogarniało cały świat śnieżnych szczytów, ciemnych wąwozów i przepaścistych jarów, opasujących północny widnokrąg; w niezmierzonej zaś dali lśniące pasmo jakby białego ognia oznaczało miejsce, gdzie Ocean Spokojny uśmiechał się pogodnie po za fiordami wciskającymi się w skaliste, wyszczerbione wybrzeża.

W tej cichej, zimnej i przejrzystej atmosferze olśniewająco połyskiwały śniegi, ostro rysowały się na nich kontury czarnych cieniów. Ale na stęsknionej, rozżalonej duszy Reginy milcząca i uroczysta wspaniałość krajobrazu nie wywierała żadnego wrażenia.

Jej przyćmione łzami oczy widziały tylko bladą, grobowe widmo matki, która, żegnając się z nią po raz ostatni, duszę brata powierzyła jej pieczy.

Mnich zatrzymał się i wskazał jej trzecią z rzędu celę.

— Tam — rzekł — gdzie trupia głowa wisi ponad drzwiami.

— Zaczekam tutaj — rzekł Dunbar, uścisnąwszy silnie lodowatą dłoń żony.

— Nie. Chodź ze mną — prosiła. — Czyż nie stanowimy jednej duszy i jednego serca?

Poszła naprzód i dopadła otwartych drzwi celi, przez które słońce padało wewnątrz, jak Boży uśmiech przebaczenia.

Na kamiennej podłodze leżała rozciągnięta słomiana mata, nakryta grubym, szarym kocem, a na niej, wsparty na łokciu, a głową o ścianę, spoczywał szkielet człowieka tak wynędzniały i wychudły, że wzięłoby go za trupa, gdyby nie nadziemski blask szeroko rozwartych ciemnych oczu, w których zbiegło się całe uciekające życie.

Regina bez tchu przypadła do niego, rzuciła się na kolana, schwyciła brata, przytuliła go do serca i głowę ukryła na jego ramieniu.

— Bertie, mój ukochany!... mój najmilszy!... — zawołała przez łzy.

On usiłował ramieniem objąć jej szyję, ale ręka padła bezwładnie na kołdrę; ona podniosła ją, przytuliła do ust i z twarzą tuż przy jego twarzy wybuchła namiętnem łkaniem.

— Powietrza!... dajcie mi... powietrza!... — szepnął, a Dunbar zaczął go wachlować kapeluszem. Po chwili spracowane piersi uspokoiły się nieco, a oczy, zwrócone ku Reginie, rozbłysły niewysłowioną radością.

— Gino!... — szepnął słodko. — Moja droga, ukochana siostro!... Widzę cię raz jeszcze!... Bóg jest miłosiernym nawet dla mnie!

— Gdybym cię była mogła odnaleźć wcześniej!... Wszystkie te okropne lata przetrwałam u stóp Bożych z jedną błagalną modlitwą na ustach: O, Boże! daj mi ocalić mego brata!... daj mi go zobaczyć jeszcze w życiu! — łkała Regina tuląc stygnącą dłoń do ust swych.

— Nie byłem tego godnym... Bałem się twego czystego spojrzenia... bałem się oczu matki... jak oczu oskarżającego anioła, który przenika do głębi duszy. Nie wiedziałem jeszcze, że matka jest już wśród wybranych bożych. Wiem teraz, że ani życie, ani śmierć, ani grzech, ani wstyd, ani hańba, nie może odwrócić serca matki od dziecka, bo widzę ją dziś uśmiechającą się do mnie słodko, ot tam... w tych drzwiach i wzywającą mnie, abym szedł za nią w krainę wiecznej światłości. Moja święta, ukochana matko!...

— Pobłogosławiła cię ostatniem tchnieniem. Widzisz, Bertie, jej ślubną obrączkę? Ostatnie jej słowa były: oddaj to memu ukochanemu! Uspokój się, bracie mój jedyny. Kochała cię nad wszystko i wszystkich — do samego końca. Byłeś jej bożyszczem w życiu... aż do śmierci. Pierścień dany jej przez naszego ojca był najdroższą relikwią przeszłości i przekazała go tobie.

Próbowała wsunąć obrączkę na wychudły palec umierającego, ale on cofnął rękę, a ciemne oczy, tak dziwnie przypominające matczyne, zaszkliły się łzami.

— Zatrzymaj tę drogą pamiątkę przy sobie — rzekł cicho. — Możesz ją nosić, bo ręce twoje nie zostały skalane... Tyś nigdy nie okradła starca z jego złota... a ja... ja jestem złodziejem! — wybuchnął.

— Bóg widział twoją skruchę i przebaczył ci w miłosierdziu swojem. Czyś pogodził się z Bogiem, Bertie? Czyś spokojny?

— Zupełnie spokojny. Pragnę umrzeć, bo nie boję się iść do Boga, który przebacza nawet złodziejom. Gino... poczekaj chwilę...

Znać było nadludzki wysiłek, aby zebrać ostatnie siły, a cienkie, piękne nozdrza rozdymały się, walcząc ostatniem tchnieniem.

— Zaszła straszna pomyłka... za którą ty cierpiałaś niewinnie. Kiedy czułem, że koniec mój już się zbliża, napisałem do ojca Beckxa, którego znałem kiedyś w Monreale i prosiłem go, aby uwiadomił matkę, gdzie jestem. Nie wiedziałem nic... aż do jego powrotu z X... nic zgoła... ani o procesie, ani o podejrzeniu jakie spadło na ciebie... ani o tem, że wtrąconą zostałaś do więzienia, za zbrodnię, która nigdy nie była dokonaną. Sądziłem, że żyjecie obie z matką w New-Yorku.

Spisałem to wszystko jak się stało... i... nie mogę już mówić... ale chcę spojrzeć w twoje oczy, zacna, święta, kochająca siostro i powiedzieć ci w nagrodę twego poświęcenia, że twój brat nie był mordercą... Wziąłem pieniądze z kasy, którą znalazłem szeroko otwartą... skradłem i zniszczyłem testament, który nas wydziedziczał niesprawiedliwie... jestem złodziejem w obliczu Boga i ludzi, ale ręce moje równie niewinne są przelania krwi, jak twoje... Generał Darrington nie został zamordowanym. Zginął z rąk Boga samego.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.